DZIENNIK WILENSKI

ROKU DRUGIEGO

1806.

MIESIĄC WRZESIEN

w WILNIE

u Józefa Zawadzkiego Typografa Akademickiego

UWIADOMIENIE

Dziennik ten, utrzymywany od kilkunastu poświęconych naukóm osób, które w zamiarze rozszerzenia powszechnego oświecenia, w jedno się Towarzystwo złączyły; zawierać będzie wszystkie przedmioty tyczące się Umieiętności, Kunsztów, Rolnictwa, Rękodzieł, i Rzemiósł; tudzież wybrane kawałki Literatury wiérszém lub prozą; wyiątki, rozbiór, i krytykę pism polskich, lub obcych ważnieyszych; ogłoszenie i wykład nowych wynalazków, mniemań, i systematów; życia sławnieyszych uczonych, tak kraiowych, iako zagranicznych; postanowienia i urządzenia tyczące się edukacyi publiczney; uwagi nad stanem oświecenia i wykształcenia różnych społeczeństw; zgoła: to wszystko, co tylko pod dwoiakim względem pożytku i przyiemności zainteressować może powszechność, oprócz tylko materyy politycznych, których Dziennik dotykać się zgoła nie będzie.

Ktobykolwiek, chociaż niewchodzący do Towarzystwa, chciał prace swoie w Dzienniku tym umieścić, może ie prosto do Kancellaryi redakcyyney przesłać; krytyka nawet pism w Dzienniku umieszczonych przyymowana będzie, aby się tylko od tonu należytey nieoddalała przystoyności

Cudzoziemcy, w kraiu naszym osiedli, którzyby pisma swoie umieszczonémi mieć chcieli, mogą ie w jakimkolwiek bądź europeyskim ięzyku przesyłać, a Redakcya za wierne ich tłómaczenie zaręcza. Każda praca pierwszemi przynaymniéy literami imienia Autora oznaczona będzie, wyiąwszy: gdyby pismo warte ogłoszenia bezimiennie do Redakcyi przysłane było, lub sam Pisarz o utaienie własnego prosił nazwiska.

Dla zrównania okrągłego roku i zeyścia się z zwyczayną porą abbonowania żurnalow, prenumerata odbierać się będzie w teraźniéyszym 1806, na miesięcy tylko, czyli numerow 9, i te ciągle, iak dotąd, przy końcu miesiąca, od Kwietnia 1806, do Stycznia 1807, wychodzić będą. Cena prenumeraty na mieyscu w Wilnie rubli śrébrnych 6, z pocztą rubli 9.— Do przyymowania prenumeraty na Guberniią Wileńską JP. Kazimierz Kontrym Adjunkt Uniwersytetu, zaś w siedmiu dalszych Wydziału tegoż Jmperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu Guberniiach, iakoto: Mińskiéy, Podolskiey, Wołyńskiéy, Kiiowskiéy, Mohilewskiéy i Witebskiéy, WWJP Prefekci Gimnazyów, czyli szkół miéysce Gymnazium Gubernskiego zastępuiących, uproszeni będą; równie iak w Warszawie WWJP. Leśniewski i Wyżewski Redaktorowie Gazet — w Poznaniu JP. Krzysztofowicz Bibliopole, toż Dyrekcya Gazet Krakowie JP. May, w Lwowie JP. Pfaff w Głównym Wileńskim Pocztamcie.

MATERYE

w TYM NUMERZE ZAWARTE

Karta.

DZIENNIK WILEŃSKI ROKU 1806.

MIESIĄC WRZESIEN.

I.

O Pożytkach publicznego i domowego wychowania. Rosprawa Tadeusza Czackiego.

Nie spracowany ten mąż w rozszerzaniu powszechnego światła, i gorliwości o wszystko, co tylko zmierzać może do trwałego iego Pokoleniom dalszym zapewnienia, nie przestaie na tém, że w publicznych kraiu swego zakładach, których stał się twórcą, duszą, i ożywieniem, ułatwił wszystkim nabywania go w każdym rodzaiu sposobność; chce ieszcze przekonać o naylepszéy danych środków użyteczności. Tym koń-

cem w następuiącéy rosprawie rostrząsaiąc domowego i publicznego wychowania pożytki, stawia obok iedno-drugiego, aby uznanemu za lepsze, tym pewniéyszy skutek zaręczył. -- Oto wyciąg ważnéy téy materyi z pisma oryginalnego wyięty.

Kto iest lepszym przyiacielem dzieci, iak ci, którzy odnawiaiąc świat, w nich się odradzaią? Kto może bydź czynniéyszym stróżém ich obyczaiów, iak zwierzchnicy familiynego społeczeństwa, którzy własnym przykładem opowiadaią cnotę? Przez samę władzę przyrodzenia, przywiązanie do dzieci stało się od początku rodu człowieczego trwałém Oyców i Matek dziedzictwém: tak więc troskliwość sama każdą chwilę iestestwa dziecięcia czyni uwadze Rodziców obecną. Czas pracy, zabawy, odpoczynku nawet, są im wiadome. Każdy sługa, każde miéysce iest pod okiem gospodarza. Dzieli się Oyciec i Matka w dozorze, na wspomnienie dobra potomków, iednoczy się dla nich wspólna powinność. Słaby wiek dziecięcia przeciąga się

często. Wczesna troskliwość zabieży chorobie, i zniszczy iéy zarody. Przez oddalenie się dzieci do Szkół, zdaią się osłabiać ogniwa łańcucha wzaiemnych powinności, kiedy usunięte od widoku Rodziców dzieci, przez czas wychowania, dóm własny maią prawie za obcy. Uważaią one wprawdzie dawców życia za przedmiot czci, lecz nie mogą codziennie szanować pracy dla ich dobra poświęcanéy. Rośnie młodzian, wzmaga się w nim przywiązanie piérwéy z przyzwyczaienia, późniéy z przekonania. Miły iest Rodzicóm gwar niemówlęcia, a głos rozumuiącego młodziana tak rzadko w własnym obiia się domu. Wybrany domowy Nauczyciel iest człowiekiem szczególnéy ufności. Wybrany od Rządu rozdziela na wiele osób swoię baczność. Rodzice mało go znaiąc, z boiaźnią powierzaią mu Synów. Kto ośmieli się dozorcę porównać z Oycem? Kto nie czuie, że Matka przez słodycz nieoddzielną od płci pięknéy, Oyciec przez czynniéyszy w dalszych latach dozór, nie przyprowadzą potomka do miłego, iż tak rzekę, nałogu przedłużenia cnót Dziadów. Szanuie każdy obszerną wła-

dzę nauk, czuie ich dobroczynny wpływ na społeczeństwo ludzkie, ale do każdego rodzaiu powołania inny rodzay umieiętności iest potrzebnym. Rodzice łatwo poznaią, iakie nauki są użytecznémi ich dzieciòm, i w tych ié wydoskonalą, nie szukaiąc innych, które przyszłym ich zatrudnieniòm będą może nieco obcémi. Wrażenia, które przykłady domowe sprawią na umyśle młodziana, w źbiorze kilkuset młodzieży nieprzystoyne wzory zepsuć mogą. Nagroda i kara od Rodzicòw wymierzona iest czynniéyszą. Pieczołowitość nakazana w imie Rządu nie iest ta sama, iak polecona przez władzę miłości naszych potomków. Rząd nie pragnie, i nie może mieć na usługi Państwa, iak w ośmnastym roku wychowanego wyrostka. Czemuż Rodzice sami nie maią go przygotować do wniyścia w narodową społeczność, którey są częścią? Tak mówi wielu Oycòw i wiele Matek. godzi się i należy rozważyć ich wnioskowanie: lecz gdy się dowiedzie nawet omyłka, szanuymy ią: wylęga się bowiem w cnocie i w boiaźni o naymilsze nam iestestwa. Szlachetny człowiek nie odważy się potępić

uniesień czułości, ośmielić się tylko iest wolno, i przystoi okazać w prostocie, gdzie i na czém się więcéy ugruntuie szczęście dzieci. To przemówi do Rodziców, zastąpi rozkazy lub zachęcenia od Rządu, i liczne w tym przedmiocie niepotrzebną erudycyą napełnione Xięgi.

Jesteśmy razem Obywatelami Państwa i Oycami naszych Synów: Dobro powszechne i pociecha z pomyślności dzieci w ścisłém iest przymierzu. W publicznéy edukacyi ieden duch ożywia, iednemi prawidłami usposobieni Nauczyciele uczą, iedna xięga przepisów rozkazuie. Rosną razem tysiące Uczniów, a z nimi równie wzmaga się przekonanie o potrzebie społeczeńskiego życia. Jeden drugiego oceni przymioty i wady, a z budowy szkolnéy czyniąc krok do gmachów rządowych, korzystać umié z tak ciągłey znaiomości. W kilkoletniem ciągle przybywaniu wyiaśnia się nieomylny obraz człowieka, iakim był: i iakim nawet bydź może na przyszłość. Nadzwyczaynych bowiem potrzeba wypadków, aby w ośmnastym roku zupełnie odmienić wyznawane prawidła, i przestoczyć swoię zdatność. Gruntowne przeko-

nanie się o dobrych lub złych skłonnościach, o dowcipie, nauce, lub opuszczeniu się w obowiązkach, wpływać powinno do wyboru przy...ych urzędników, i przyymowania mężów do naszych córek i krewnych. Protokuły zawieraią bezstrone świadectwa, a gdy do ich dania wiele osób wpływa, gdy gruntuie się na ciągłych dziennikach, prawda cechą błędu oznaczoną rzadko zostanie. Rząd ma prawo i powinność uważać dzieci Rodziców za dzieci Państwa, iestże rzeczą podobną, iestże rzeczą zgodną z prawidłami dobrego Rządu, w domowym zaciszu Obywatelów szukać nadziei lub boiaźni o przyszłe pokolenie? Jakież pozostaną środki do sprostowania omyłek, gdyby były odkrytemi? Dóm każdego mieszkańca iest otoczony uszanowaniem iego spokoyności. Rodzice i domownicy są stróżami taiemnic obwodem mieszkania zaiętych. W tenczas Rząd może poznać młodzianów, kiedy iuż często ze szkodą publiczną są użytemi, a pierwszych niéma o nich wiadomości. W tenczas przyymuiemy do naszych domów staraiących się o nasze córki i krewne, kiedy o naywiększą część ich życia musiemy badać często po-

twarzliwych, często pochlébnych wieści. Związki familiyne są niezmiernie osłabione: tworzy ie przypadek, nieuwaga usprawiedliwia się niemożnością dobrego poznania.

Niech nikt niemniéma, że nauka urządzenia nauk, i sposób ich dawania, niéma pewnych prawideł, które w miarę dobroczynności Rządu, doyrzałości Narodu i iego Klass mieszkańców, potrzeby nawet mieyscowéy, podlegaią umiarkowaniu. Mało kto nad tém zastanawia się, że pierwsza Klassa w Szkole Parafiialnéy ma związek z lekcyami ostatniego kursu w naszém Gimnazyum. Uznawali starożytni mędrcy ważność nauki *Paedagogia* zwanéy, lecz zostawili późnym pokoleniom zebranie nauk w jednym widoku, i ułatwienie ich dawania. Trzeba było wstrząśnień błędów i prawd nawet; trzeba było długiéy walki między przesądami a prostą potrzebą uczenia się tego, co iest koniecznem lub przyzwoitém; trzeba było oczyszczenia nauk z otaczaiących ie przywidzeń, i zrobienia stosunku iednéy do drugiéy; potrzeba było ciągłego doświadczenia, a nadewszystko zimnéy wypadków rozwagi, aby

zbliżyć się do téy ważnéy części administracyi rządowéy. Niema ona ieszcze w tym wydziale piętna doskonałości. Są i będą liczne przyczyny opóźnienia dóyrzałości tey ważnéy gałęzi opieki Narodów i ich Zwierzchników. Są iednak pewne prawidła, iest iuż pewny łańcuch umieiętności, iest pewna znaiomość ich podstąw i wzaiemney pomocy, któréy udzielaią, iest iuż spoienie potrzeb ludzkich i śrzodków ich choć cząstkowego uspokoienia. Rzadko tą nauka, *Poedagogia*, uczoną, rzadzéy ieszcze iest dobrze zastosowaną. Jeśli omyłek oświecona w téy względach gorliwość Rządu nie może ustrzedz się, i tylko często na ich zmniéyszeniu przestaie, iakaż koléy dla szczególnych Nauczycielów? Sposobiony z ucznia publiczny Nauczyciel iest świadkiem pomyślnéy lub nieszczęśliwéy pracy uczących, iest sędzią poiętości wielu Uczniów różnego w początku wychowania, i łatwégo wykładu Nauczycielów. Poświęciwszy się tym obowiązkóm, w których dopełnieniu znayduie sławę i pewność swego losu, a prawo do wdzięczności od rządu i od Rodziców, patrzy okiem doświadczenia i

odsłania dla innych trudne do odkrycia początki i skutki błędów. Nauczyciel domowy wprzód często innemi obowiązkami zaięty, może mieć wielką gorliwość, ale nie może mieć téy saméy wprawy: odstrasza się naymnieyszą trudnością, porzuca plan, ieśli ośmielił się go zrobić, miesza porządek nauk i czasu. Miłość własną każe mu bydź Prawodawcą. Momentalny postęp wychowańca w iednéy nauce, zdaie mu się bydź nowém łatwego sposobu uczenia odkryciem, lub wyiaśnieniem iakiéy, zawiłościami otoczonéy, prawdy. Stąd wynikaią w każdéy prawie edukacyi domowéy różnie obrané Xiążki i własne sexterna, które od elementarnych dzieł odstępuią. Rodzice dawszy twórcóm takiego wydoskonalenia ufność, często nie śmieią, często nie są w stanie wieśdź z niémi sporu. Jeśli iest prawda, że ieden systematyczny układ wychowania musi bydź owocem głębokiéy rozwagi, i zbliża się do doskonałości, inne muszą bydź mylne w miarę oddalenia się od uznanych prawd. Nauczyciela domowego często obca dla nas wydaie ziemia. Szanuiemy przeosiedlenia u-

czonych. Nasz kray stawał się Oyczyzną dla tych wszystkich, co uczonemi byli, i w nim mieszkać chcieli. Nie odmawiaymy sprawiedliwości iednym, politowania drugim, którzy w różnych epokach wstrzęsień w Europie dla spokoyności sumnienia i opinîy wiekami uświęconych, stali się dobrowolnymi wygnańcami. Lecz naywiększa część wybranych z takich wypadków Nauczycielów, inne miała w własnych Oyczyznach powołanie. Sami siebie doskonalić, i uczyć się u nas zaczęli; z szlachetną odwagą badania sił własnych walczą z trudnościami, i chcą nabydź doświadczenia. Chciałbym z przekonania i z własnego uczucia, nawet po odebraniu pomyślnych skutków łożonéy pracy, uczynić od powszechnego twierdzenia wyięcie: lecz sama możność wymienienia kilku, którzy maią rzetelne prawo do wdzięczności, dodaie mocy wyłożonemu mniemaniu. Obcy sprawuiący urząd dozorcy młodziana musi wynieść siebie, iż tak rzekę, nad siebie samego, musi tworzyć po[illegible]zone sobie dziecię mieszkańcem téy ziemi, kiedy tłok tych mistrzów robi z wychowańców, własnemu kra-

iowi w sposobie widzenia i porównywań cudzoziemców. Równie swoiak i przybylec Nauczyciel iest sądzony w Szkole, z postępków, zdatności, iasnego sposobu wykładu, i gorliwości, przez Władzę edukacyyną, opinią publiczną, Oyców familiy, i Uczniów nawet. Któż ten złożony sąd w domowym zaciszu zasiąpić może? Kto porównanie iednéy Szkoły z drugą iednego Nauczyciela z innym ustanowi? Mało iest świadków w domu rodzicielskim postępu syna w nauce, albo mówmy szczérze, że ich niemasz. Rodzice maią liczne gatunki zatrudnień. Pytanie się o naukę dzieci nie iest tak często, iak się im zdaie. Domownicy wznoszą nadzieię o przyszłym Panu, lub nią się łudzą, ale naywięcéy albo nie zbliżaią się do miéysca, gdzie, uczą dla własnych zatrudnień, albo nie umieią sądzić. Nauczyciel dobry liczy się między ważne Urzędniki dla kraiu. Nauka gruntowna powinna służyć za materyał prostemu rozsądkowi. Znaiomość kraiu i ludzi, tudzież prawdziwa gorliwość, maią bydź iego czynów cechą. Czysta moralność w jego postępkach ma dowodzić ścisły związek cnoty

z nauką. Kto służy iednemu domowi, á ma sposobność służenia całemu narodowi, którego iest częścią, chybia powinności Obywatela, a takie zbłądzenie nie może bydź zaletą domowego Mistrza. Winszuiemy sobie, że i teraz mamy godnych rodaków i cudzoziemców Nauczycielami w naszych celnieyszych Szkołach, czyż uniknęliby sprawiedliwego narzekania, gdyby niechcieli służyć kraiowi, a iednemu dziecięciu, lub wyrostkowi okazali pomoc? Szukamy z troskliwością tych, co gruntownie posiadaią naukę, i iasno ią wykładać umieią. W składzie uczących ieden drugiemu daie radę. Zwierzchnicy różnego stopnia przynoszą ostrzeżenia, ułatwiaią śrzodki do udoskonalenia. Nauczyciel w takiey Szkole, iak iest nasza, ma co tydzień prawie wiadomość o postępie rozumu ludzkiego przez znaiomość i rozbiór dzieł, które wychodzą; przez porównania różnych Szkolnych ustanowień, które iawią się i gasną, podnoszą się i upadaią. Zagraniczny uczony nie zna dla Urzędnika edukacyynego, przedziału kraiu, i różnicy Rządu. Pyta się i odpowiada, ostrzega

i radzi się. Uczący ma dobraną bibliotekę. Karta każdego dzieła, którego potrzebuie, iest iuż oceniona przez surową krytykę. Sądzi ón pisarza, i tych co go sądzili. Tworzy własne mniemanie szanuiąc inne. Nie może bydź w przypadku narzekania, że ogłoszone wynalazki świata, dla niego są taiemnicą. Rzuci oko na te źbiory przyrodzenia, przemysłu i pamiątek; wszystko go zachęca, wszystko mu przypomina powinność zwycięženia trudności, wszystko mu obiecuie sławę, któréy dziwi się z początku, a potém pragnie mieć iéy świetny udział. Xięga historyi tego ustanowienia, kraiu, a nawet świata, iest dla niego otwartą. Dzienniki urzędowe i prywatne wskażą częściéy stopień zasługi lub upadku dzieła, gdy ie wyda; lub twierdzeń, gdy ie ogłosi; bo błędy, albo zasługi publicznego urzędnika są więcéy sądzone, iak prywatnego człowieka, którego imié rzadzéy przyłącza się do wypadków kraiu i nauk. Władza czynna Rządowa wymierza zasłużonym nagrodę, i tę do ich pokoleń przenosi. Gdzież w prywatnéy edukacyi są też same środki do wydoskonalenia, też same pra-

wa do wdzięczności od Narodu i Monarchy? Gdzież te wzaiemne w sprawie wychowania porozumienie się? Uczący w domu wié w swoiém przekonaniu, na iakiém zostaie stanowisku nauki, którey zaczął uczyć, lecz postęp innych w téyże saméy nauce iest dla niego nayczęściéy obcym. Koszt wielki, trudność wzaiemnego udzielania opinii, są to nie przebyte przeszkody. Scieśniony był obwod nauk u Greków i u innych ludów starożytnych, nie oznaczono czasu, w którym ié dawać miano, nie wysilano pracy, iak poięte wyobrażenia łatwiéy do Uczniów przenieść, i ié zastosować należy. W wzrosłych późniéy narodach, a szczególniéy w trzéch upłynionych wiekach, a nawet w ostatnich dziesiątkach lat zgasłego, zatrudniano się rozważeniem ułatwienia prędszego doskonalenia. Ale nie znane dawnym Mędrcóm i Prawodawcóm wzniosły się, lub w stosunku swoim odmieniły się nauki. Kto z Nauczycielów publicznych i prywatnych odważy się powiedzieć, że nieuchronne umieiętności dla dobrze wychowanego młodziana w tym sposobie posiada, aby ich mógł z pewnością o sobie sa-

mym uczyć? Kopernik odkrywszy część taiemnic przyrodzenia, nie ośmieliłby się pisać historyi, choć iéy kilka kart przeniósł do nieśmiertelnego o Niebieskich obrótach dzieła. Naruszewicz nie śmiałby pożyczyć pióra u Bailliego, aby go zastąpił w kréśleniu kilku wiérszy dzieiów Astronomii. Krasicki, godzien śpiewać chwałę Narodu, możeby nie zdołał wykładać prawa i ustawy Naddziadów naszych. Rozum ludzki ma swoie granice. Przestępuie ie niekiedy geniusz; lecz i krok olbrzymi ma swoią miarę. Jakżeż tedy ieden prywatny Nauczyciel, choćby z iaką pomocą, mógł to wykonać, co dopełnia kilkunastu? i do których usposobienia trzeba nayczęściéy osobnéy Szkoły, dobrze urządzonych zwiedzań kraiów, dla porównań Szkolnych ustanowień, widzenia zbiorów różnego rodzaiu i gatunku, poznania sławnych ludzi, zgoła zjednoczenia darów przyrodzenia i rządu, dowcipu i nie zmordowanéy pracy?

Szanuiemy te pochlebne mniemanie Rodziców, że każdy krok ich dziecięcia w właснym domu, iest im wiadomym. Domownicy, iak mówią wschodzącemu słońcu palą

kadzidło: rzadko Rodzicóm powiedzą o tém, co wiedzieć powinni, a milczenie nadzieią poprawy, wyrozumiałością na smutek gospodarzów, okrywaią. Któż nie doświadcza sprawdzanego przysłowia? że właściciel domu wié często później o wypadkach zdarzonych w iego mieszkaniu. Rozerwany umysł Rodziców na tyle podziałów, nie może takiey zbliżyć ustawney do dzieci uwagi, iak sobie wystawiamy. Przez to samo, że wiémy, iż nasze dzieci są ustawnie przy nas, choć zostaią same z Nauczycielem, a w godzinach przerwy pracy, są tylko z nami, rzadko mamy zwyczay lub sposobność badania. Spuszcza się tedy mimowolnie zasłona na niedokładności uczącego, a ukrywaiące się wady Ucznia. Miiaią lata, łzami oblani rodzice w kilku dniach odkrycia zawiedzionéy nadziei, oddaią poprawę czasowi, którego władza wzmacnia zepsucie, zwiększa próżność pół mędrka, gruntuie niewiadomość, i zaszczepia pogardę dla prawdziwego oświecenia, którego dobroczynnego wpływu niedoświadczył. Przeciwnie, w Szkole publiczney, a szczególniey tak urządzoney, iak iest nasza, badaią się Rodzice, a w wielkiéy

kiey części tego ustanowienia fundatorowie, o Professorach, dozorcach, i o stanie nauk, bo iest rzeczą zwykłą, niedowierzanie przedzielać nieznaczną linią od ufności; bo na cudze dzieło patrzamy z większą surowością iak na nasze. Nie iest rzeczą trudną w małém towarzystwie ukryć swoie słabości, lub mierną zdatność, lecz niepodobną w zgromadzeniu kilkuset, albo cudzą chlubić się zasługą, w uczeniu mniey dokładném z cudzego dzieła; albo długo ukrywać złe lub szkodzące prawidła. Niechęć, zazdrość, miłość nawet prawdy każdą skłonność, każdy przymiot i wadę odkryią. W takiém zaś ustanowieniu, iak iest nasze, sankcya władzy edukacyynéy; iest niedaleko od wyroku powszechnieyszey opinii.

Uczeń w domu nie widzi, tylko siebie, Nauczyciela, i Rodziców, których może omylić, a zawsze iest w stanie przebłagać: patrzy na domowników, iak na przyszłe narzędzia swoiey woli. Samolubstwo odróżnia go od innych. Mniema, że iest naylepszym i nayuczeńszym, bo niéma punktu porównania. Wszystkie nazwiska umieiętności są mu wiadome, ale ich gruntownie nie zna, i związku

między niémi niewie. Zadziwia nieumieiętnych ięzykiem nauk, zzyskuie niepomyślną dla siebie litość od uczonych. Zna siebie, choć niedobrze, ale niezna zupełnie ziomków. On wychodząc z podwoiów własnego domu, iest dla własney ziemi, i współmieszkańców prawie cudzoziemcem. Dumnym iest, że mówi ięzykiem Voltera Klopstocka, Petrarchy, lub Miltona, a nayrzadziey ięzykiem Horacego: ale nie czuie, że mowy różnych narodów, ułatwiaią tylko wzaiemne myśli i życzeń tłómaczenie: a ogromny słownik kilkunastu ięzyków, nie iest ieszcze iedną kartą Logiki, albo rozdziałem potrzebnych umieiętności. Nayczęściey taki młodzian iest próżnym, bo wyższa zasługa rówieńnika, nie iest mu wiadomą. Wié, że iest Rząd, ale nie doświadcza iego czynnéy opieki, w badaniu o iego postępkach, zachęcaniu, i udziale nagród. Wstydzić się tylko może w domu przed Rodzicami, których łzy łączą się ze łzami dzieci, i odnawiany daią dowód czułości i nadziei, lecz opinia publiczna nie wpływa w wychowanie takiego młodziana. Przyiaźń, zapomnienie o sobie dla dobra społeczności,

rzadko mieć mogą ołtarze w domowém zaciszu, bo niemasz takich wypadków, i takiego zbioru ludzi równego wieku, iak w publiczném Szkole.

Praca rozsądnie urządzona wzmacnia zdrowie człowieka, bo próżnowanié iést przeciwne naturze zawsze czynnéy. Tu każdy prawie moment zatrudnienia i zabawy iest przewidzianym i dopilnowanym. Stopniowany iest dozór nad pełnieniem obowiązków Religii, zdrowiém Fizyczném, i pilnością w naukach. Wybrani Lekarze zdrowych nawet odwiedzaią z przepisu. Niech ktokolwiek porówna liczbę Uczniów Szkolnych z Uczniami w domach, znaydzie liczbę mnieyszą chorych w Uczniach publicznych ustanowień. Jeden sposób życia, skromne iedzenie, ruch przez Mistrzów talentów usposobiony, niepodobieństwo prawie próżnowania, zabawy iednostayne; za piérwszym pozorem obawy zarazy chorób, użyte policyine i lekarskie śrzodki; wszystko to razem wzięte, upewniaią zdrowie. Wszak od trzydziestu lat Krzemieniecka Szkoła po kilka set Uczniów co rok liczy, a dwóch tylko umarło. Niemieliśmy

iednak ani Lekarzów, ani tych śrzodków zachowania, które Jener w szczepieniu broniącéy ospy, a Morveau w czyszczeniu powietrza podali.

Zapewne, mówiąc o publiczney Szkole, nie czynię obrony konwiktów zwłaszcza odosobnionych od Szkół, bo te oddzielaią bogatego od ubogiego, bo te kreśliły, maiątkiem a nie zasługą oznaczoną granicę. Tam maiętny kupuie naukę, do któréy równie ubogi powinien mieć prawo, dla niego iednak są inne budowy Szkolne, inni Nauczyciele. Mówię o tém wychowaniu, które naywyższa daie władza dla Uczniów w miarę ich potrzeby i zdatności, stawia potomka uposażonych dobrodzieystwy Oyczyzny, przemysłu lub losu na szali z ubogim; iednemu każe wyrocznia rosądku i władzy szanować zasługi przodków, lub pracą albo cnotą wyiednane szczęście; drugim pokazuie, że przeyście z nędzney chaty do wspaniałych pałaców nie liczy się między niepodobieństwa.

Rzućcie oko na troskliwość Edukacyynego Rządu, na dobór Nnuczycielów, na te ogromne składy Xiąg, narzędzi Fizycznych

i różnych pamiątek, na te budowy, które w waszych wznoszą się oczach, na te Akta, w których późny nadwnuk zobaczy surowe, bo sprawiedliwe świadectwo, o postępkach i zdatności Pradziada; na to świadectwo, które z taką boiaźnią omylenia się władza wydaie, i nagrody, które w Imie Monarchy rozdane, przenoszą imiona zasłużonych do tylu prowincyi i kraiów; na koniec na pewność względów Rządu na tych, których przystoi nazwać młodzianami nadziei, i sądzcie czy możemy skutecznie pomódz troskliwości Rodziców, czy możemy sobie przyznać pochlebne dla Urzędników edukacyynych, wzaiemne zastępstwo strzeżenia młodzieży w miarę ich przebywania w domu lub w Szkole; wyrzeknijcie z otwartością, czy nasze domy mogą dadź też same śrzodki do wychowania. Gdyby nawet, co wierzyć iest niepodobna, kilku możnym lub szczęśliwym zdawało się, że to wszystko, co wystawiam, w domu mieć mogą, czyż szlachetne czyieżkolwiek serce chciałoby ograniczyć szczęście ludzi w kilku mieszkańcach, a czynić ié niedostępném dla tysiąców współ-ludzi i współ-ziomków.

Naypięknieyszá teorya powinna bydź obok doświadczenia. Gdzież ci ludzie uczyli się, którzy w dzieiach sławy w naszey Oyczyznie ustanowili epoki? Szkoła Główna Krakowska była Szkołą Kopernika, Krzyckiego, Tomickiego i innych. Czyż Jan Zamoyski, Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Czarnecki w prywatney byli edukacyi? Czyż nie raz dla pociechy naszey wywołuiąc tych świętych cieniów, a błogosławiąc dzieciom naszym, nie wahamy się wątpić, czy się nam godzi życzyć, aby nasze potomki przewyższyli tych Przodków? Zacóż sposobem pierwiastkowego ich usposobienia gardziemy? — Szlachetni Szkół publicznych Uczniowie! Wasze postępowanie naylepszym iest twierdzenia mego dowodem ... Opowiadaycie Rodzicóm waszym iak w liczbie potrzeb moralnych kładziemy naypierwéy Cnotę, potém Nauki. Mówcie młódszym od was, że każdy co doskonali serce i rozum, ma prawo do naszéy pomocy. Upowszechniaycie cześć wysokiemu Prawodawcy, który pozwala błogosławić Niebu w mowie Oyców waszych, że stawiamy grobowiec Oyczyzny za Ołtarz nauk i umieiętności.

II.

Myśli o Sposobie zakładania Ogrodów przez J. C., w Wrocławiu 1805.

Wyrazić iak przyiemne, iakiego szacunku;
Gracye go stroiły, ich trzeba rysunku -- *Szym.*

Tak sobie myślili wszyscy, i tak powiedziało wielu, kiedy chodziło o wyciągnienie treści, i ogłoszenie publiczności wybornego o Ogrodach dzieła, któré, od kilku iuż miesięcy, ięzyk i Literaturę polską wzbogaca. Ale czyż dla tego nie má bydź wźmianki o niém w dzienniku?.... Niedarowané byłoby to opuszczenie. Ani zaś zaufanie w mych siłach, owszem uznanie ich słabości, czyni mię śmielszym nad innych. Bo kiedyż znáydę lepiéy przygotowané umysły do przyięcia, cobym napisał? Wspomnienie samo dzieła o Ogrodach, tych, którzy ie czytali, w słodkie wprawia myśli uniesienie; tych zaś, co

nie czytali ieszcze, nayżywiéy ciekawość zaostrza.

Maią Francuzi *Morela*, Niemcy *Hirszfelda* w dziele, o którém mowa, do przyiemności znáydywanéy w obydwóch, iakoto zgadywania natury, iak piérwszy; rozbierania szczegułów, iak drugi; przyłączony ieszcze rzadki ów smak w wyborze rzeczy, i czaruiącá w tłómaczeniu się łatwość, co oboie płci tylko pięknéy udziałem. Ale nie chcę nadużywać cierpliwości czytelnika dłuższym do rzeczy wstępém, zawsze od niéy saméy niższym; kiedy zwłaszcza gotuie się wymowniéyszé pióro, które w natchnieniu miéysca szukaiąc dla siebie pomocy, zakłada sobie oddać hołd *Ogrodóm* w ogrodzie; i w puławskich ścieszkach chwytać echa urocznégo tego głosu, który tak odleglé, w czytaniu nawet powtárzany, do gruntu serca dochodzi. Przystąpmy raczéy do rzeczy.

Wszystcy chcemy przyiemności w ogrodach, każdy, co ie zakłada, tym zdaie się tylko zaięty; tym czasem, wieleż to przyiemnych ogrodów? Ani zaś zawsze chęci winić należy. Są co by chcieli, ale lękaią się kosztu,

lub nie wiedzą, iak sobie w tém postąpić: krótka na czele dzieła przedmowa usuwa obydwie przeszkody -- Ostrzega náyprzód, iż tu idzie „o pomnożenie gustu do ogrodów „takich, któreby, nie przeszkadzaiąc gospo- „darstwu, były razem rozrywką i zabawą... „Ogrodém stáć się może każde miéysce, ka- „żdá wioska, każdy folwark, náymnieyszy „kątek.... Kiedy maiąték szczupły nie po- „zwala sadzić dużych ogrodów, są sposoby, „które małym kosztem przystroić mogą całé „okolicé, a té na ów czas staią się ogrodém „właściciela„.... W krótkim tym rysie co za silné oszczędność lubiących zachęcenie -- Co do tych, którzyby w uskutecznieniu rzeczy dobrym smakiem kierowani bydź chcieli, wystawienie za wzór natury, daie im się łatwo domyśláć, na iakich prawidłach oparté będą przepisy, któré w ciągu dzieła w náydrobnieyszych szczegółach wyiaśnioné dla nich zostaną „Ogrody otaczaiącé domy, czyli „upięknienie miéysca mieszkania naszego, „kiedy się zbliżaią do natury, do téy pro- „stoty, pełnéy prawdziwego gustu, zawsze „są miłé i przywiązuiącé. Nie tracą na po-

„ równaniu ich z okolicą, owszem są z nią „ spoioné „ . . . Nie zamknięté w zacieśnioném i „ opasaném miéyscu, łączą się z wdziękami, „ które ich otaczaią „ -- Obraz natury, o którey tu mowa, odmalowany wyżéy nieco w różnych przyiemnych widokach, pędzlem godnym iéy prawdziwéy wielkości .... „ Poważna zadziwia, okropná trwoży, wdzięczná „ i miłá przywiązuie, czasem nawet rozrze- „ wniá. W nieźliczonych swoich odmianach „ bogatá, nigdy się nie powtarza. Jeżeli „ czasem zagraża gwałtowném zburzeniém, „ prędko nagradza nieograniczonémi darami. „ Dostarczaiąc naszym potrzebóm ustawnie „ nas prowadzi od nadziei do użycia. Zdro- „ wy, słaby, bogaty i ubogi, młody czyli „ stary, wszyscy w niéy znayduią źródło zdro- „ wia zabawy pożytku i uszczęśliwienia. Ręka „ ludzká robotą swoią nie potrafi nic dosko- „ nałego utworzyć, ieżeli się odsunie od pra- „ wideł, które oná dáie. Jedynie powinná „ śledząc ią wykonywać i wzmacniać iéy po- „ czątkowé rysy, „ Kto to przeczyta, nie będzie się zapewné dłużéy nád sposobem zakładania ogrodu swego zamyślał; ale tknięty

prawdziwéy piękności uczuciem, rzuci się z zapałem do środków, które mu się w dziele samém do uskutecznienia podaią.

Srodki té w następuiącym zaraz zawieraią się artykule, Tytuł iego „ o Sposobie za„kładania ogrodów „. Nie możemy obronić się od porywaiącéy żądzy czynienia w ciągu rozbioru wypisu, całkowitych niektórych okresów, w których szczęśliwá myśl, składnie wydána, czytelnikóm naszym prawdziwą sprawić może przyiemność. Tak *np.* w zaczęciu „ Kto posiada kawałek ziemi, lubi „ wieś, i mieszka w niéy, kto nakoniec chce „ zakładać ogród, ustroić miéysce, w któ„rém ma życie swoie przepędzać, *powinien* „ *na to miéysce patrzeć iak na przyiaciela,* „ *poznać go w náydrobniéyszych szczegułach,* „ *przywiązać sie do niego, ukrywać wady,* „ *ukazywać przymioty, etc.* Idą potém ogólne przepisy, iakiemi są „ miéyscowość przekła„dać nad położenie -- pracować podług spo„sobności miéysca i swoiéy -- ścieszkóm da„wać cel interessuiący -- zręcznie wpuszczać, „ odsłaniać i dobrze użyć widoków -- dobie„rać drzew w przystosowaniu cieniów, zielo-

„ ności, wysokości, gatunków -- Drzewa wiel-
„ kie, rzeczki, pagórki, doliny, iako skarby
„ chwytać i szanować -- Natury nigdy nie przy-
„ muszać, ale trzymać się śladu, który oná
„ odznacza -- nie podwaiać tychże samych
„ widoków -- nie napychać altankami, wie-
„ żykami, napisami, które w ten czas tylko
„ są dobré, kiedy trafné, do miéysca i oko-
„ liczności stosowné -- nakoniec: umieć ukryć
„ granicé ogrodu, zostawuiąc dla oka przéyścia
„ onych łatwość, przez co ogród się powiększá,
„ odświeża, i odwdzięcza właścicielowi, no-
„ wą za iego pracę i starania lubością„

Po tych ogólnych prawidłach, z dokładnym każdego powodów i innych okoliczności wyiaśnieniem, następuią szczegułowé, a náypierwéy o drzewach, do których przéyscie, nie podobno aby nie rozczuliło każdego, tém zaś bardziéy iednegoż kraiu rodaka „Ogrody,
„ drzewa, krzewy i sadzenie ich, wiele dni
„ moich osładzały. Nie raz pod ich cieniem
„ chodząc, żal i troski zmniéyszoné były;
„ a między kwitnącémi roślinami, chwilé zda-
„ wały się pogodniéyszé. Straciwszy nawet
„ oyczyznę i nadzieię, inné zabawki i rozry-

„ wki straciły dla mnie wszelkie wdzięki i „ powaby: tá iedná nieustannie była mi mi-„ łá i przerywała smutné wspomnienia. Nie „ raz staré drzewa przypominały méy pa-„ mięci szczęśliwszé czasy; młodé sadząc, „ upatrywałam w przyszłości pogodnieyszé „ nieba. „

Okazané następnie piérwszeństwo drzew, między wszystkiemi ozdobami, którémi przyrodzenie ziemię naszą okrywa; znaczenie ich w całości wielkiego obrazu; toż sprawiedliwa uwaga dziwiącéy iednych z drugiémi, to w liczbie gałęzi, to w kształcie wierzchołków, to w przeplataniu sęków, różnicy. Zwrócona stąd baczność przy sadzeniu ich, iżby tak pomieszané były, aby z czasem iedné drugich nie ćmiły, nie psuły i nie dusiły. Powtórzoné zachęcenie do sadzenia, które małym kosztem tak miłą sobie i przyszłości sprawić może przyiemność.

Mówiąc tym sposobem o drzewach, nie można było nie dać uczuć sprawiedliwego wzruszenia, przeciw szpecącemu wszystko zeszłego wieku gustowi, który tak ie niemiłosiernie kalecząc, w wachlarze, gałki i kolumny

zamieniał. Kończy go rada, aby podobne straszydła, „ieźliby ich niemożna do „kształtu przyzwoitego przywrócić, nie ża- „łować na kominék przesadzić.„ Regularné ulicé i drzewa w Kinkons (Quinconce) sadzone, w mieyscach zwłaszcza tych, gdzie się má ogród zakładać, nie maią bydź także oszczędzané, kiedy tego wyciąga odsłonienie widoku, związék całéy krainy, i naturalná postać, która iest náyprzyiemniéyszą w ogrodach. Potrzebę surowego tego wyroku usprawiedliwia oddaná w ciągu dálszym cześć i hołd poszanowania Dębowi, Jodle, Brzozie, których wspaniałá, w dobranym kształcie postáć, na przyłączonym okazuie się rysunku -- Trzystoletni weteran puszczy naypiérwszé tam miéysce zabiéra: „w poważnéy postawie swoiéy, wten czas „náypyszniéy się wydáie, kiedy sam iedén „pánuie; iego rodzáy rozłożystości gałęzi, „rozpościeranie śmiałé i dalekie, nie dozwa- „la wzmagác się około niego drobniéy- „szym..... W jakimkolwiek kształcie nie „powinien bydź nigdy obcinanym; tak pię- „knégo dzieła natury, ręka ludzká niéma pra-

„ wa poprawiać. Raz skaleczony traci na za-
„ wsze powagę; powoli rosnąć, już nigdy
„ odzyskáć iéy nie może, a, iak mówi au-
„ tor angielski: *Raz tknięty już z niego nie*
„ *spłycą się więcéy dumné okręty, by na mo-*
„ *rzu pánowały*, ... trwałość iego dodaie mu
„ ozdoby; wiekami nabywa piękności i po-
„ wagi, któréy nawet ginąc nie traci, bo
„ czasem iuż usychaiąc, i siwy tylko wierz-
„ chołék wznosząc ku obłokóm, ieszcze stroi
„ i upoważnia miéysce, gdzie przez kilka
„ wieków wyrastał -- Wspaniałá Jodła, czy
„ sama iédna roztaczaiąc po ziemi ciemné
„ swoie gałęzie, czy źmiészaná z letką Brzo-
„ zą, spaiaiąc się z nią przyiemnie, prze-
„ dziwnie się także wydáie. Powiewne o-
„ statniéy téy gałązki spadaią i wymykaią się
„ z pomiędzy ciężkich konar iodłowych; ie-
„ dna iasnémi okrytá farbami, kiedy drugá
„ ciemnémi kolorami ubarwioná, spoioné ra-
„ zem náyprzyiemniéy i miéysce i siebie stro-
„ ią „ -- Równie mocnemi kolorami malo-
wané daléy: Topolé Włoskie, Jabrzęby, Bu-
ki, Klony, Jasiony, etc. Ostrzeżenie wzglę-
dem ostatnich, aby blisko domów sadzoné.

mi nie były, będąc pastwą millionowego robactwa; wźmiánkowany oraz gatunék ich górowy, który w dawnéy Szkocyi, celem był wielkiego uszanowania „przypominaią to do- „tąd ogromné pnie po dawnych Cmenta- „rzach, w obrębach starożytnych świątyń „Druidów, których obrządki cień drzew tych „potężnych okrywał; też roskołysané wiatrem „wysokie stoiących ieszcze wierzchołki, któ- „rych liści szelest przypomina w tych od- „ludnych krainach pienie Ossyana i smutné „iego dumania.„

Po wyliczeniu rozmaitych odmian z gatunku drzew, ich położenia, i łamania się promieni słonecznych, pochodzących; kończy się drugi ten rozdział interessuiącą uwagą nad témi, którzy nieczuli na te natury piękności: „snuią się znudzeni po świecie, pytaiąc „każdego, czémby dni swoie zapełnić?„ „Czas, który upływa, którego ustawnie ża- „łuiemy, co się nam zdaie albo nieskończe- „nie zwlekłym, albo bystro znikaiącym, dla „wszystkich iednak równém toczy się kołem. „My go sami wstrzymuiemy, popędzamy. „Rozsądek, który się zastanawia, dusza peł-

„na

„ na czułości, czynność codzienna przeska-
„ kuią godziny, nie mierząc przerwy, która
„ ie przedziela. Próżnowanie zaś wlecze się
„ po ogniwach łańcucha długiego życia i zna-
„ czy ie obrzydzeniem lub tęsknotą. Do uni-
„ knienia tych niesmaków, lubić wieś, gospo-
„ darstwo, i ogrody náypewniéyszym iest spo-
„ sobem. „

Opisawszy tym sposobem drzewa, przychodzi się do ich rozłożenia: dwa są do tego sposoby, iedén wyłączyć miéysce na ogród, drugi nie robiąc ogrodu przyozdobić całé swoie mieszkanie. W obydwóch tych rodzaiach Klomby angielskié piérwsze miéysce trzymaią. Artykuł następuiący obszerniéy o nich traktuie. „ *Klomb* iest to słowo An-
„ gielskie, przyięté powszechnie do wyraże-
„ nia grona drzew sadzonych czyli rosnących
„ razem. Ogrody, w tym rodzaiu wymyśloné
„ w Anglii, maią za cel naśladowanie natu-
„ ry, dodaiąc iéy tylko té wdzięki, które,
„ nie oznaczaiąc sztuki ani przymusu, zdaią
„ się naturalné i miéyscowé. Są to gaie roz-
„ rzuconé, które, postrzeżoné w naturze, za-
„ stanowiły nie raz podróżnégo, i wzbudziły

„ w przeieżdżaiących życzenia, żeby ie w swo-
„ ich posiadać mogli ogrodach„ -- W tych laskach, w tych gaikach natura uczy, że drzewa środkowé zawsze są náywyższé, a po brzegach pospolicie krzewy się tylko znáyduią. Doświadczyć także można, że drzewa náypyszniéy się wydaią, kiedy náywięcéy znáyduie się odmian, w zielónościach, kształtach i gatunkach, każdéy porze roku właściwych. Pamiętaiąc na dwa té istotné prawidła, przystępuie się do odznaczenia Klombów, które nadewszystko maią się do miéyscowości i położenia stosować. Odznaczoné na to miéysca podsypuią się ziemią, aby zawsze wyższé były od gruntu, który dokoła má się darniną wyściełać.„ Rozdzielanie Klom-
„ bów náyważniéyszą iest i náytrudniéyszą
„ rzeczą do wykonania. Trzeba dobrze gustu
„ swego doświádczyć i pokilkakroć wszystko
„ zważyć, nim się do dzieła przystąpi. Toż
„ dopiéro następuie sadzenie. Dobieraią się
„ do środka drzewa, które náyprędzéy wzno-
„ szą się i wzrastaią. W koło nich coraz od-
„ mienné, a coraz mniéyszé; niżéy krzewy,
„ rośliny, a na ostatek kwiaty.

Ta iest treść przepisów, które w dziele samém rozbiéraniem szczegułów i przemyślném na każdy przypadek zaradzeniem, toż pięknością wystawianych obrazów, tę nawet część dydaktyczną robią przyiemném i interessuiącém czytaniém. Następuie potém praktyczné ich przystósowanie; a náyprzód dwa Klomby, z drzew samychże kraiowych, w których zadziwiony rodák nie o iednéy dowie się roślinie o którey dotąd niewiedział, choć oyczystą ziemię pięknym swoim wzrostem zdobiła. Idą daléy z zagranicznémi mieszané, w tych biała i różowá Akacyá, Topolé Włoskie, Morwy białé, wspaniały Platan, Cytysy, Lonicery, spobracané razem z naszémi Brzozami, Jodłami, Klonami, Bzem, Kaliną, Szakłakiem, krwawą Porzeczką, kolącym Agrestem, etc. prowadzą myśl do rozciągniętéy téy nad wszystkiémi klimatami władzy, którą rozum człowiekowi zapewnił, Do sześciu czy siedmiu przyiemnie, a z náywiększą dokładnością opisanych przykładów, dołączono iest tyleż rysunków, które nazwać można obrazami obrazów, tak przyiemnie oczy, iak tamté myśli, bawiącémi.

Idzie potém nauka prowadzenia ścieżek. Piérwszá, co do tego punktu, uwaga, aby żadná dróżka, czyli ścieżka, nie była nigdy bez celu, ale miała zawsze albo związek z drugą, albo widok, albo zamiar iakiś miéyscowy. Drugá, aby prowadzenie tych dróżek zdawało się naturalné, żeby tór nie był prosty, pod sznur ciągniony, ale téż i nie nadto kręty, żeby zatoki były rozciągłé, i iak trafnie powiedziano, płynącé. Przyiemność sporności [*des Contrastes*] wielki ten sekret natury, którym tyle w ukształceniu miéysc dokazuie, i w ścieżkach także ma miéysce. „Niech dróżka z gładkiéy i wesołéy mu„rawy, wpadá w ciemną gęstwinę; brzeżąc „strumyk, niech tam i ówdzie czasem wol„ná nad wodą, czasem pomiędzy wiérzby i „łozy się chowá„.

Ale nie do saméy tylko dziczyzny, i sztuką zrobionych Klombów, przyiemné té służą przepisy. „Mieszkaiąc na wsi, náymniéy„szá łączka, blizki lasék, brzeg stawu, czyli „rzéczki, pagórék czyli dolinka, drogi na „folwark, do pásieki, i inné tysiączné ście„żki, niech będą celem starania gospoda-

„ rzy i właścicielów. Tym sposobem, i ten „ nawet, kto ogrodu nié ma, zrobi go z ca„ łego swego siedliska; a taki milszy będzie „ czasem, niż wiele innych, z wielkim ko„ sztem robionych „. Ciąg dalszy obszérnégo tego rozdziału szczegułowé daie tego prawidła, odznacza drzewa, stosownie do miéysca i gruntu; inné w łączce, inné przy roli, inné przy domu, inné znowu opodal; zawsze pamiętaiąc na możność, na oszczędność; i nie z szumno łożonego kosztu, ale z dobrego gustu i korzystania z miéysca, szukaiąc dla właściciela zalety. Oto np. „ Kto má blizki la„ sék, zrobiwszy naprzód do niego ścieżkę, o „ sadzoną drzewami, niech w tymże lasku „ założy swóy ogród, gdzie niegdzie pokilka „ drzew uiąwszy, w innych miéyscach do„ dáwszy; ieżeli lasék na wzgórku, zéyście „ ładné zrobiwszy, iuż będzie miał náyprzy„ iemniéyszą przechadzkę. Toż samo i nad „ rzeczką, czyli wodą iaką mieszkaiąc, z „ brzegów iéy ogród zrobić można; kładkę „ przez nią dawszy, można sobie przywła„ szczyć łąki zieloné i náywdzięczniéyszé gai„ ki, któré, widziémy nie raz, że, choć

„ własné są mieszkaiącego tam gospodarza,
„ nigdy iednak w tym ich widoku nie użył....
„ Rzadko się miéysce trafia, tak z ozdób obra-
„ né, żeby z niego nie można było korzystać,
„ i w jakikolwiék sposób przystroić go swo-
„ iém staraniém.... Nie koszt wielki, ale cią-
„ gły porządék náyczęściéy wdzięków dodaie,
„ które się rokrocznie powiększaią. Drzewa
„ rosną, owocé się mnożą, kwiaty się odra-
„ dzaią, cień się powiększa; wiosenné ran-
„ ki, letnie wieczory, dni iesienné, proiekta
„ zimowé, wszystko wdzięczy wieyskie mie-
„ szkanie. „

Pozbierane tym sposobem piękności, wreście i zabudowania domowe trzeba ogrodzić, trzeba od napaści bydła i ludzi ochronić; spokoyność, maiątek, gospodarstwo tego wyciąga; ale czyż dla tego zostawiemy na miéyscu ogromne owe ostrokoły, lasów i dobrego gustu nieprzyiaciół? „ które opasuią o-
„ grody tam nawet, gdzie procz cyfry żół-
„ tym piaskiem wysypaney nic wcale nie znáy-
„ duie się do wzięcia. Trafiło się nie raz wi-
„ dzieć rzekę, lasek, łączkę, wskazane na wie-
„ czny oddział z właścicielem, który zakopa-

„ ny ciasno między nikczemnym grabowym „ szpalerem, a wysokim parkanem sosnowym, „ nie domyślał się nawet, że wiosna okolicę „ całą odświeża; że co rok natura tysią- „ czne sypie kwiaty; że to wszystko iego iest „ dobrem, iemu oddane; i że tylko zniżyw- „ szy parkan, albo przynaymniéy mieyscami „ porobiwszy w nim otwory, wszystkiego te- „ go mogłby z rozkoszą używać „. Te więc sposoby, i różne ieszcze inne, mianowicie osadzanie różnego gatunku drzewami, w dalszém się pismie podaią; tož potém żywe płoty, sposób ich siania i sadzenia, doskonalszy nierównie od używanych u nas niekiedy, które dla tego ganione, że zle pospolicie robione, a gorzey ieszcze utrzymywané, za dwa lub trzy lata od posadzenia swego, kawałkami tam i ówdzie styrczą, smutne tylko, spustoszenia okazuiąc widoki.

Następuią potém prospekta, monumenta i przypadkowe ozdoby. W pierwszych ponawia się, i obszerniey rozbiera ogólne owo prawidło: aby mieyscowość nad położenie przekładać. Wystawiony obraz „ spoconego „ gospodarza, który prowadzi, niechętnie i

„ przez grzeczność tylko idących gości, na „ usypaną na równinie góreczkę, z tey każe „ chwytać dalekie niejakie punkciki, które „ maią bydź miastem, wsią, wieżą lub Ko- „ ściołem. Czyż kilkadziesiąt drzew, stru- „ myk przezroczysty, wieś ładna, lasek bli- „ zki, nie tysiąc razy przyiemniéysze, niż go- „ łe owe widoki które przecież determinuią „ częstokroć stawiaiącego dom właściciela, żeby „ opuściwszy pierwsze, przy tych się drugich „ lokował.

W Grotach, urnach, monumentach, ru- inach, rozsądne przestrogi i zdrowa kryty- ka, zastawuią się nadużyciόm bez końca, któ- remi w naśladowczym tym wieku, w modę weszło ledwo nie dziedzińce napychać. Wy- stawiona różnica znalezionych przypadkiem szanownych dawnego wieku szczątków, ia- ko to spustoszałego Zamku, kawałka mchem obrosłego muru, które rozrzewniaią, zasta- nawiaią, a zwracaniem przeszłości, dodaiąc powagi drzewóm, murόm, ogrodóm, tkliwe wzbudzaią uczucia, od nowego iakiego zwa- liska które nieskończone ieszcze a iuż się w gruzy obracą, i w którym, iak iuż powie-

dziano gdzie indziey, czas tylko stracony, i próżna praca smutno się patrzącemu wystawia. Kończy ważną tę a bardzo potrzebną krytykę, dany na wzór monument w mieyscu sławnym Anglii nazwanym *Edgecombe*, gdzie na skale po nad morzu wzniesioney, znayduie się *Urna* między ciemnemi jodłami, na pamiątkę straconego przyiaciela, postawiona, z krótkim ale daiącym do myślenia napisem „ *Żyłem* „ naypysznieyszy napis nie wzbudzałby takiego uczucia, iak iedno to słowo w mieyscu tak stosownie dobranem.

Po danym sposobie upięknienia naprzód Wsi, i całego swego siedliska; toż ogrodu na sposób Angielski, to iest nayblizszy natury, nie zapomnieni ieszcze i ci, którzy lękaiąc się cienia nawet, próżnego iak im się zdaie kosztu, zapytani czy maią ogród? odpowiadaią z przekąsem, że maią taki, iaki mieć na *partykularzu* naléży, iaki ná szlachcica przystoi, to *iest Sad.* O sadach więc przedostatni rozdział traktuie.

„ Pierwsza zaleta sadu iest ta, żeby owo-
„ ce były dobre. Kiedy atoli właściciel ma
„ w tém upodobanie, to ieszcze starać się bę-

„ dzie, żeby sad był i ładny... świeża zie-
„ lona murawa usłana w sadzie, nayprzy-
„ zwoitszą tam iest ozdobą, drzewa około
„ korzeni zawsze okopywané, natém nic nie
„ tracą. Sad taki będąc oczywiście rzeczą u-
„ kształconą ręką ludzką, można go regular-
„ nie rozporządzić. Ulice do chodzenia po
„ nim, prosto i szeroko podawać, w ulicach
„ tych w ostatnich rzędach z brzegu, trzeba
„ sadzić Karłowe drzewka, które będąc ni-
„ skie, bardzo stroią sad, przez stopniowanie
„ układaiące się przez nie między dużemi drze-
„ wami, a kwiatami na samych brzegach ka-
„ żdey kwatery sadzonemi. Sadzone tym spo-
„ sobem brzegiem tylko ulic kwiaty, spaia-
„ ią przedziwnie drzewa z murawą, a won-
„ nością swoią odświeżaią powietrze" wyli-
czone są w dziele gatunki kwiatów nayzda-
tnieszych do tego, równie iak sposób pu-
szczania w drzewka róż *centifolia* przez szcze-
pienie ich w dzikie, które pomiędzy owo-
cowemi drzewami naypięknieyszy widok
sprawuią, okazuiąc razem co wiosna i lato
naypięknieyszego a razem nayużytecznieysze-
go mieć może. Idzie potém ozdobienie stu-

dni, istotnie przy sadzie i ogrodzie potrzebney; przy niey ławka porządna akacyą białą, parą topoli włoskich, i bzem rozłożystym ucieniona "w pogodny wieczór, po gorącym „dniu, kiedy słońce ukośnie swoie promie„nie pomiędzy drzewa wpuszcza; albo po „rzęsistym deszczu, kiedy po listkach kro„ple cężkie ieszcze wiszą, a kwiaty won„ność swoię rozpościeraią, sad tak ubrany „powinien uszczęśliwić właściciela, nawet i „gościa. Usiadłszy przy studni, czy na ulubio„ney ławce, widzi drzewa obfité, owoce sma„czne, dróżki kwieciste, róże rozkwitłe, „pszczoły, murawę, i niebo pogodné." Wart politowania któregoby dusza nie czułą była na te przyiemné uczucia.

Przychodziemy nareście do ostatniego Rozdziału, napis iego „*do moich przyiaciół*„. Nie można opuścić piękney tey dedykacyi, niż się iak zwykle, do przepisów i prawideł przystąpi. „Jeżeli drzewa są naycelnieyszém dzie„łem wegetacyi, to kwiaty można nazwać „naywdzięcznieyszém. Rozliczne kolory, któ„re ie farbuią, upiękniaią całą naturę. Powietrze wiosenne tchnie ich wonnością.

„ Młodość i wdzięki niemi się stroią. Każdy „ wiek má w nich upodobanie. Starość nawet „ rozweselaią swym blaskiem. Kiedy wiosna „ powraca ich kwitnienie, zapominaią się przy- „ kre chwile zimowe. Jeżeli kiedy łzy pły- „ ną na grobach tych cośmy kochali, to ieszcze „ czułość i żal kwiatami ie posypuie; nic po- „ dług mnie do kwiatów tak przyrównać nie „ można, iak przyiazń. Ona przyrodzenie ca- „ łe szczęśliwi. Jey czułość iak wonność kwia- „ tów, tchnieniem naszym się staie. Kiedy po „ długo ciągłych smutkach przyiazń ie osła- „ dza, zapominaią się gorzkie momenta, iak „ dni zimowe przy wiosiennych kwiatach. „ Młodość i wdzięki nawet przyiaźń czuło- „ ścią swoią upięknia; każdy wiek uszczęśli- „ wia; starość na iey łonie zapomina o przy- „ krych chwilach które ciąg życia całego na- „ pełniały; a kiedy i to się kończy, w grobie na- „ wet nas nie opuszcza; i tam ieszcze znaydu- „ ie sposoby uwieczniać pamięć, i zwracać czu- „ łe wspomnienia. Z tych to powodów rozdział „ ten poświęcam przyiaźni. W każdym wieku „ była dla mnie wiosną, w każdey okoliczno- „ ści, iey starania, iey tysiączne dowody, od-

„ radzały się iak kwiaty, miłe iak ich zapa-
„ chy, delikatne iak ich kolory. W jedney tyl-
„ ko mierze z niemi się różni: kwiaty więdną,
„ róża opada, fjołek wonność traci; przyiaźń
„ zawsze stała, zawsze ciągła, nigdy się dla
„ mnie nie zmieniała. „

Nauka o Kwiatach dwa im naznacza podziały. Jedne są rzadkie, drugie pospolite i które każdy mieć może. W Dziele tym o ostatnich tylko iest mowa. Chcąc żeby skutek iaki miały trzeba ie sadzić gronami, i suto. Brzeg kwiecisty pięknego klombu, który ma spaiać drzewa, czyli krzewy z darniną, naymniey łokieć powinien mieć szerokości „Szlak
„ ten z wysokich, buynych i mieszanych roz-
„ maitych kwiatów uwity, brzeży się ieszcze
„ przy murawie fjołkami, stokrocią i różne-
„ mi drobnemi kwiateczkami... nayprościey-
„ sze polne kwiaty kupkami czyli gronami sa-
„ dzone, stroią każde mieysce i bydź oboię-
„ tnemi nie mogą. Dziewanny, paprocie,
„ wrzosy, bławatki, gwoździki polne, kąkole,
„ wszystko piękne wśród krzewów i darniny,
„ byle suto i gminem było sadzone.... roz-
„ pościeraiąc wszystkie swoie wdzięki, w licz-

„bie tylu kolorów ieden drugiemu pomaga,
„w każdym dniu inny się pączek rozwiia,
„pszczoły co w nich miodu szukáią, motyle
„które po nich igraią, wszystko to ich u-
„wdzięcza„. Ponawia się tu ieszcze ważne ostrzeżenie, że ieden choćby naypiękniéyszy, kiedy samotnie posadzony kwiatek, postrzeżony nawet nie będzie; kiedy gronami puszczone choćby naypospolitsze naypiękniéy się będą wydawać.

Klómby z kwiatów i piękny iednego z nich rysunek kończą dzieło; do którego dołączony ieszcze katalog do tysiąca kilkuset gatunków wynoszący, drzew, krzewów, i kwiatów, które albo się w kraiu znayduią, albo łatwo przyswoione bydź mogą; z wyszczegulnieniem łacińskiego i polskiego nażwiska, tożż miéyscowości, trwałości, i zachowania sposobu. Oddzielnie zaś opisanie dokładniéysze ieszcze, bo aż do gatunku liścia, zieloności, wielkości, i kwiatu tych, które w sadzeniu klómbów barndziéy mogą bydź przydatne. Dopełnienie to dzieła robi go doskonałém i w rodzaiu swoim wzorowém (Classique). Oby pełen ludzkości zamiar rozkrzewienia dobrego gustu, w téy

tak niewinnéy, a do przyiemności życia nayblizéy wpływaiącey zabawie, mógł bydź wszędzie pomyślnym skutkiem nagrodzony; a uplecione suto i gminem, rozsypanych po klómbach nowo zasadzonych kwiatów festony, iednym w kraiu całym łączyły się łańcuchem, na wieńczenie ołtarza wdzięczności poświęconego Téy, która źródło to prawdziwéy wiéyskiego życia rozkoszy, przykładem, zachęceniem i nauką do powszechnego zbliżyć chciała użycia.

J. K.

III.

O DYKCYONARZACH, I *potrzebie Słownika technicznego polskiego.*

Wiek przeszły był wiekiem Dykcyonarzów. Niemasz nauki, wiadomości, kunsztu, a nawet fraszek, któreby nie były hoynie opatrzonemi w rozmaite, a sobie właściwe Dykcyonarze.

Oprócz sławnéy Encyklopedyi, która miała bydź ogólnym zbiorem wszelkich nauk i umieiętności, powstała tak przed, iak po wy-

daniu onéy, niezliczona mnogość wielorakiego gatunku dzieł urywkowych.

Zaraza ta zaczęła się we Francyi, zkąd wkrótce przeszła do innych narodów.

Mnożyły się rokrocznie, i mnożą się dotąd dykcyonarze, dla tego że, z jednéy strony, nic lepiéy niedogadza wstrętowi do pracy, któréy porządne uczenie się wyciąga; z drugiéy, że rodzay ten xiąg stał się nową gałęzią przemysłu zyskownego drukarzóm, tak iak i pisarzóm, równie z xiążek chleba szukaiącym.

Dla ostatnich dosyć na nieco cierpliwości, ażeby wypisami z innych dzieł, porządkiem abecadła ułożonemi, napełnić, nowe na pozor, a w istocie stare xiążki. Tym sposobem powiększała się liczba, nie iuż wiadomości, ale *Voluminów*, których roie, gdyby rzeczy tymże trybem iśdź daléy miały, potrzebowałyby nareszcie, nie domów, lecz miast całych na ich złożenie. Mnożyły się z iś przez to, że odbyt Dykcyonarzów okazał się często zyskowniéyszy, aniżeli dzieł innych, które że były ciągłe, nudnemi się zdawały.

Prawdziwie uczony, równie iak chcący pra-

prawdziwie się nauczyć, mało potrzebuie Dykcyonarzy; i to tylko z liczby: nie *rzeczy*, ale *słowa*, za cel maiących.

Lecz, w nadgrodę tego, dzieła o których mowa, ten dla siebie zyskały zaszczyt, że prawie same, obok niektórych romansów, napełniaią biblioteki, chcących bez pracy i trudów, w posiedzeniach potocznych życia, listach, lub innych urywkowych pismach, za biegłych w różnych materyach uchodzić.

Kiedy rzecz o Litteraturze teraźniéyszéy, zawsze na myśl przychodzi francya, od wieku Króla swego Franciszka I, tak znaczny wpływ na Litteraturę ogulną Europy maiąca. Po ostatniéy rewolucyi, choć ta tyle odmieniła rzeczy, Francya nieokazuie się wyleczoną z choroby Dykcyonarzów.

Dosyć na otworzeniu któregokolwiek z licznych dzienników francuzkich, aby, się przekonać, iż owszem, każdy miesiąc, każdy tydzień płodzi tam nowe, pod różnemi naźwiskami Dykcyonarze.

Łatwo się domyśleć, iż utworzeni niespodzianie przez tęż rewolucyą bogacze, przepędziwszy prawie wszyscy młodość swoią,

pod czas burzy kraiowéy, w wstydliwém opuszczeniu; iż, mówię ci nowi bogacze, z których mało kto mógł chodzić nawet do szkół, bo tych prawie niebyło, a tym mniéy, uczyć się w domu drżącym, iuż to pod hukiem armat, iuż pod trwogą dekretów Konwencyi; musieli naturalnie poczuć późniéy, mianowicie w kraiu iakim dawniéysze zabytki wystawuią francyą, iż nie dosyć na złocie; iż rodzay względów okazuiących się bogactwóm, iest zupełnie różnym od czci i uszanowania, która staie się udziałem i nakazem przymiotów rozumu; iż pierwsze potrzebuią koniecznie aby były opartemi na drugich. Musiało zatym nowe to plemie bogaczów, równie iak młodzież innych klass, poczuć potrzebę nabrania różnych wiadomości, aby się pod ich zasłoną godniéyszemi losu niespodzianego okazać. Atoli, przy czuciu potrzeby oświecenia się, nieprzyzwyczaieni do pracy, nieznaiąc słodyczy którą oswoienie się z nią przynosi, chcieli bez trudów, okazać się iak nayprędzey lepiéy wychowanemi. Szło o powetowanie tylu lat straconych. Jm to zapewne dogadzaiąc mnożą się znowu w tym kraiu

Dykcyonarze, w celu przeniesienia części złota tamtych do handluiących kieszeni.

Cóż, bowiem, na pozor dogodniéyszego iak xiążki tego gatunku? Co zdaie się lepiéy dogadzać dwóm pospolitym chorobóm: *lenistwu* i *próżności*? Dykcyonarze, napełnione krótkiemi ułomkami, zdaią się pobłażać pierwszemu, a zadosyć czynić drugiemu: zdaią się bydź stworzone do przyniesienia chluby z nauk, a uwolnienia od nudów uczenia się: okazuią się nakształt Talizmanu, którego dziełem, iż ciemny w światłego, nieuk w uczonego, tępy nawet i ograniczony w bystrego i dowcipnego może się tak łatwo przeistoczyć: posłyszawszy o czymkolwiek bądź, zdaie się, że dosyć na otworzeniu Dykcyonarza, ażeby zostać oswoionym z materyą wcale nową, tyle prawie, ile ci którzy lata, lub wiek cały poświęcili onéy zgłębieniu: wnet okazuie się krótkie, ale na pozor dostateczne, i treść samą zawieraiące opisanie, czy to filozofii, czy dzieiopisarstwa, czy inney iakiéykolwiek nauki: wnet otwieraią się dzieie, układy (*sistemata*), daty, określenia (*definicye*), źrzódło-słowa (etimologie), etc. dosyć na

kwadransie lekkiego czytania, by się zdawało; że się nauczyło tego, coby inaczey lat kilka pracy, i ciągłych badań kosztowało; i czegoby się nawet niechciało wyszukiwać, gdyby się nieznaydywał pod ręką nieoszacowany skarb xiążek owych wygodnych, w których nauka, pozbawiona cierni, zdaie się same tylko zostawiać kwiaty do zbierania.

Jnaczey się działo we Francyi, światłego i gruntownie uczonego wieku Ludwika XIV. Nie Dykcyonarze, ale dzieła dokładne, pełné, dokończone, narod i Europę oświecały pod ten czas. Owoczesne nawet Romanse okazuią moc i stałość wieku tego umysłów rzadko który z nich zawierał mniéy iak kilkanaście tomów. Pomimo tego od deski do deski pożerane były, nietylko przez różnéy klassy kobiéty, ale pracowitych nawet dworaków, z żalem, przy ostatniéy karcie, że dzieło dłuższém ieszcze niebyło.

Teraz, przeciwnie, nic długiego czytać nie lubiemy. Dla tego też powstaie ta mnogość Dykcyonarzy, i innych podobnego rodzaiu wypisów.

Przyznać atoli należy, i ostrzedz młodzież,

iż dzieła ułomkowe, a przez to samo niedokładne, nie mogą przynieść korzyści, iaką zdaią się obiecywać.

Sam układ abecadłowy, odsyłaiący iedną; i tęż samą materyą od a do z, a z tamtąd znowu nazad do inney litery, staie się z natury swoiéy przeciwnym ciągłemu i systematycznemu porządkowi, iakiego wyciąga iasne i wierne któreykolwiek bądź nauki wyobrażenie.

Każda nauka zbiorem iest wiadomości tyczących się iednéy osnowy, i spoionych między sobą związkiem wzaiemnym. Ten związek, to spoienie, wskazuie same przez się iakim iśdź torem należy, czy to w *Traktacie*, obeymuiącym ogół nauki; czy to w rozprawie (*dyssertacyi*) maiącey za cel objaśnienie iednego, lub kilku wybranych oddziałów; czy to nareście w *krótkim źbiorze* (*abrégé*) gdzie się tylko elementarne rysy iakiéy nauki wskazuią.

W tych trzech właściwych każdéy nauce postaciach, sam związek propozycyi, samo spoienie szczegułów, staie się folgą dla natężonego żądzą poznania rzeczy umysłu. Myśl

zostaie zaięta iednością układu, która tak iak w naturze fizycznéy, okazuie, pod iedném oka objęciem, mnogość drobnych, ale skupionych przedmiotów.

Należy daley ostrzedz chcącego się oświoić z jaką nauką, lub częścią iakiéy nauki, iż myli się kiedy mniema, że prędzey znaydzie czego szuka, że łatwiéy się nauczy czego wiedzieć pragnie, w Dykcyonarzu, aniżeli w Dziele iakiém wzorowém. Z ostatnich wszystkie maią, i mieć powinny, dokładne reiestra, czyli tablice, zawartych w Dziele materyy. Te nietylko zastępuią, co do prędkości znalezienia, Dykcyonarze abecadłowe, ale więcéy nawet dogadzaią łatwości szukania. Tu, bowiem pod jedną rubryką zobaczyć można, gdzie się znayduie to wszystko co do iednéy należy materyi.

Naymocniéyszym niedokładności Dykcyonarzów dowodem iest naprzód, uznana potrzeba przeistoczenia Encyklopedyi, przez ułożenie i wydanie nowe dzieła tego, porządkiem, nie już abecadła, lecz materyi; powtóre, że wydawcy różnych innych Dykcyonarzów, uczuli nareszcie iż trzeba było do

nich osóbny Reiestr materyi, to iest, Dykcyonarz do Dykcyonarza, dołączyć.

Z dwóch osób, chcących przypomnieć sobie, lub dowiedzieć się, naprzykład, co się działo pod panowaniem sławném Cesarza Karola V., — daymy że iedna z nich udą się do źrzódła właściwego, to iest, historyi tegoż Cesarza przez Robertsona; druga, czy to do Dykcyonarza wielkich ludzi, czy innego iakiego. Chociaż co tam znaydzie o Karolu V. będzie po większéy części wypisem z Dzieła Robertsona, wielka, zaręczam, okaże się różnica, nie tylko w oświeceniu, ale nawet w prędkości oświecenia się, iednéy a drugiéy z tych osób. Ta która się uda do Dykcyonarzów, może nie raz długo się błąkać nim napadnie na szczegół którego szuka, a może go i nieznaydzie, albo znaydzie opisany niedokładnie, z opuszczeniem iednéy lub drugiéy okoliczności obcéy, ale z nim ścisły związek maiącéy. Ta zaś która póydzie do źrzódła, otworzywszy Reiestr artykułów zaiętych w Dziele Historyka wzmiankowanego Cesarza, dowie się wkrótce gdzie, w témże Dziele, i na którey karcie, umieszczonym iest

ten lub ów szczegół tyczący się życia, lub panowania Monarchy tego, z wszystkiemi do niego należącemi dodatkami.

I tak, w każdém dziele ciągłém, zamiarowi przedsięwziętemu właściwém, ciekawy trafi na razem spoione ogniwa. Od woli czytelnika rozwinąć przed sobą łańcuch cały, lub tylko kilka, albo kilkanaście ogniwów; ale te znaydzie zawsze ściśle z sobą złączoné, i każde z nich na mieyscu sobie właściwém: podług upodobania będzie panem przyciągnąć do siebie coraz więcéy spoionych tychże ogniwów. Przeciwnie w Dykcyonarzach, nieznaydzie iak rozrzucone, rozszarpane, a po większey części złamane. W Dziełach porządnych sam Autor podaie ciekawemu łańcuch iuż całkowicie ukuty: w Dykcyonarzach czytelnik musi dopiero zbierać kawałki, szukać właściwego każdemu mieysca, łatać one, i do kupy spaiać. Czy to można ułatwieniem pracy nazywać?

Na drugi, i w innym stosunku przykład, niech mi wolno będzie przytoczyć *Dykcyonarz* nowy *Historyi naturalnéy*, iako ieden z sławniéyszych, który, przed i po wyiściu

swoim, był naymocniéy w wielu Dzienńnikach chwalonym, a na którego czele ogłoszęni za wydawców pierwsi z uczonych Paryskich, iakiemi są P. P. Parmantie (*Parmentier*), Szaptal (*Chaptal*), Sonnini, Furkroa (*Fourcroi*), i inni. (*)

Chciwy powzięcia wiadomości, mianowicie tych, które, ile obchodzą wrodzoną człowieka ciekawość, tyle dotąd mimo wszelkich badań zostaią ieszcze pod zasłoną skrytéy i niepoiętey natury; niech doświadczy tamże oświecić się o wszystkim co się tycze fizycznie uważanego człowieka; będzie odesłanym od artykułu, lubo długiego, *człowiek*, do słowa *natura*; od tego do słowa *historya naturalna*; od tych ieszcze do słowa ogólnego *źwierze* [*animal*]; z tamtąd znowu gdzie indziéy.

Mimo powtarzań trudzących Czytelnika,

(*) Patrz w Dziénniku Wileńskim, N. I. Roku przeszłego, karta 77. gdzie uczony Autor artykułu o którym mowa; z zwyczayną sobie dokładnością o tymże Dykcyonarzu Historyi naturalnéy dał zdanie.

i mnożących na próżno liczbę Kart, powtórzeń do których sam skład rzeczy przymusza w każdym osóbno rozrzuconym, ale do iedney materyi ściągaiącym się artykule; nie znaydzie nigdzie dostatecznie zaspokoioney ciekawości, nigdzie nie poczuie się oświeconym gruntownie, nie tylko względem tego, co w tey materyi, może bydź prawdą, ale i względem błędów któremi się ludzie koleyno łudzili, i dotąd łudzą, a o których wszelako potrzebna zdaie się wiadomość.

Sam przechód od słowa do słowa, od Tomu do Tomu, (a iest ich 20 i kilka) staie się podobnym do przeyścia z pokoiu do pokoiu, z domu do domu. To przeyście samo, choćby nikt obcy na drodze nie spotkał, niemoże nie przecinać, nie rozrywać uwagi; nie może nie stać się przyczyną zapomnienia poczęści tego co się wprzódy w pamięć wraziło.

Druga niedogodność Dykcyonarzy, iest ta, że dla krótkości, w układzie artykułów potrzebney, wydawca ich przymuszony zostaie, mianowicie w naukach o rzeczach dotąd nie zupełnie docieczonych, trzymać się iednego systematu, iedney szkoły, z prze-

milczeniem systematów, i mniemań przeciwnych.

Kto nie miał czasu lub sposobności dowiedzenia się o wielorakich zdaniach, czyli szkołach, filozofów dawniéyszych czy nowszych, ieśli w chęci oswoienia się z ich prawidłami, uda się do Dykcyonarzy, wyczyta pospolicie tylko opinią szkoły do któréy wydawca należał, lub xiążka z któréy wyciąg wypisał. Potrzeba zwięzłości i krótkości nie pozwoliła wystawienia innych mniemań, chyba tylko dla potępienia ich, bez przytoczenia dostatecznych dowodów.

To samo iest, kiedy obcego w nauce o fizycznéy organizacyi człowieka, ciekawość weźmie dowiedzenia się, czym się dzieie że się rusza, że w nim serce biie, że pokarm którym żyie, w niego się samego obraca, i t. d.; ieśli padnie na ułomek Dykcyonarza, albo inny iaki wypis francuzki, znaydzie tam nie pewne, obłąkane, a w wielu szczegółach samym sobie przeciwne, dawniéyszych szkół mniemania. Jeśli zaś zdarzy mu się znowu otworzyć Dykcyonarz iaki, w ciągu ostatnich 12stu leciech, przez Niemców, lub Angli-

ków wydany, będzie widział tylko nowsze, ale iuż znowu upadaiące sławnego Broona [*Brown*] systema. Podobna koléy czeka niewiadomego czytelnika, w każdym zgoła Dykcyonarzu.

Wszelako, po przeczytaniu iednego, czy kilku urywkowego iakiego Dzieła artykułów, może mu się zdawać będzie, że cóś poiął, że się czegoś w materyi nowéy dla niego nauczył; może przy podanéy sposobności zechce się popisać tém czego się dowiedział: ale gdy spotka przeciwnika zdania które wyczytał, to iest, innéy szkoły stronnika, nie znaydzie zapewne co mu odpowiedzieć, chyba własnémi, na ten czas przychodzącemi domysłami, zbiiać go będzie. Gdy zaś zechce sam pomyśleć o tym co czytał, gdy będzie chciał, nabyciem nowéy wiadomości, poięcie własne nasycić, dozna koniecznie, że czém bardziéy zechce oną zgłębić, tém mu bardziéy błąkać się w morzu niepewności wypadnie.

Inaczéy wcale ma się z Traktatami ciągłemi. Nieuk naywiększy, byle rozsądek naturalny posiadał, niech weźmie, naprzykład,

Dzieło *o Jestestwach organicznych* Jędrzeja Sniadeckiego. Ciekawość czytelnika z przyczyny do przyczyny prowadzona będzie; wszystko znaydzie tu między sobą związane. Nim go Autor doprowadzi do swoiego o naturze istot żyiących mniemania, da mu poznać inne systemata, które ieżeli wywraca, to nie inaczéy, iak wystawuiąc obok przyczyny obalaiące dawniéyszego rozumowania budowle. Tym sposobem podaie sposobność ważenia sprzeczności, i osądzenia ich siłą własnego poięcia.

Po takowém, byle z niejaką rozwagą, oswoieniu się z materyą, choćby całkiem dla czytelnika nową, otworzy się obszerne do własnych uwag, do własnych badań, pole; zrozumie co w téy materyi inną razą zdarzy mu się słyszeć lub czytać; będzie w stanie śmiało zdanie swoie otworzyć, z poparciem onego na wiadomych i dobrze poiętych zasadach.

W innéy znowu, a dla serca, otwartego powabóm przyrodzenia, milszéy nierównie materyi, daymy że młody maiątku iakiego Dziedzic, pełen czucia i chęci dobrze czy-

nienia, obiąwszy ziemię, na którey walące się budynki, stawione były zwyczaiem czasów owych, przykrey a razem słodkiey pamięci, kiedy częste w kraiu zamieszania, niespodziane nieprzyiaciół napady, kosztowniéyszych mieszkań wzbraniały; daymy, mówię, że młody ten Dziedzic słysząc iż są środki, a nawet łatwe, do połączenia wygody i przyiemności z użytkiem, słysząc o zwanych *Angielskiemi* ogrodach, które miałyby się raczéy *natury ogrodami* nazywać, chciałby i swóy zakątek, sposobem naturalnym, a tym samym naymilszym, dla siebie i swoich ukształcić. Ma wodę żywą, ma pagórki, ma gaie. Ma przy tym czucie, ale ieszcze ciemne, że różne te części przyiemniéyszą między sobą możnaby połączyć harmonią, i miéyscu całemu dać kształt nowy i powabniéyszy...... Położone za gęstwiną dziko zarosłą iezioro, zdaie mu się wolnego wzywać otworu, aby pomiędzy buyną, i w rozmaitych wystawiaiącą się kształtach i cieniach zielonością, okazać się z daleka lsknącym niebios źwierciadłem; ale ręka drżąca młodzieńca boi się pomiędzy naddziadów dę–

by zabóyczą wpuścić siekierę. Widzi położeń kilka mieszkaniu nowemu dogodnych: ale się waha w wyborze. Chciałby do Kościoła, do wioski, do ciemnego lasku, do wesołych łączek, nowe przeyścia otworzyć: ale nie pewien którędy ie naylepiéy prowadzić. Słowem, chciałby okolice mieszkania swego wygodnie rozłożyć, a razem przyiemnie umalować: ale nie ufa sobie, a niema się kogo poradzić.

Na nieszczęście udaie się do Dykcyonarza P. Rozie [*Rozier*]. Otwiera w nim artykuł o *Ogrodach Angielskich*. Kontent, z początku, że natrafił na opisania różnych tego rodzaiu ogrodow, Chińskich nawet przez Koempfera, znayduie i mappę iednego z sławnieyszych Angielskich.... Wkrótce atoli postrzega, że zamiast objaśnienia, myśli iego przy tém czytaniu bardziey się ieszcze mieszaią. Przymusza się do powtorzenia Artykułu. Lecz, czym mocniey pragnie się oświecić, tym bardziey prawidła ogólne które znayduie, przestaią się poięciu iego w postaci prawideł okazywać, mianowicie gdy Rozie, po wypisaniu tychże, kończy na wyznaniu że żadnych niemasz wła-

ściwych; że wszystko od smaku i upodobania osobistego zależy; i że dzieła w tey materyi Watteleta, Żerardęna [*Gerardin*], nawet Poema pod nazwiskiem *ogrody* Delilla, wcale nie potrzebne temu, któremu natura sama nieudzieliła daru iéy zrozumienia.

Tak więc, w większey iak wprzódy niepewności zostaiąc, udaie się do drugiego i trzeciego dzieła, z gatunku także urywków, iakoto: nowéy edycyi *de la maison rustique*, toż wyżey iuż wzmiankowanego *Dykcyonarza historyi naturalney.* Aliści z nieukontentowaniem, i z żalem wydanych na sprowadzenie powyższych xiążek pieniędzy, które myśli iż na wystawienie chaty któremu z włościan byłyby lepiey użyte; czyta przepisany co do słowa Roziera Artykuł, i tęż samę mappę znayduié.

Szczęściem przecież dostaie mu się, iuż nie Dykcyonarz, ale dzieło narodowe, pod tytułem: *myśli o sposobie zakładania ogrodów*.

Po przeczytaniu kart kilku zaczyna miley oddychać: z roskoszną niecierpliwością postępuie daley. Aż, wkrótce, wszystko co go otacza inną cale bierze w oczach iego postać

stać: widzi ziemię swoią ubraną nie iuż iak iest, ale iak może, ale iak bydź powinna...... Minerwa sama, w postaci Gracyi, zdaie mu się teraz tworzyć nowe ścieżki dla siostr swoich; i wziąwszy młodzieńca za rękę, swobodnie po nich prowadzić.....

Po drodze, oswaiaiąc go z istotami które, *bez przesady*, *nazywa naywspanialszą ze wszystkich ozdób któremi ziemia iest okryta*, okazuie mu różnicę postaci przez się samą smutney lub wesołey tychże licznych i rozmaitych istot, drzewami pospolicie nazwanych, tyle powabnych ile użytecznych, ale u nas nie dosyć ieszcze cenionych, lubo tak wymównie przemawiaiących do istot wyższych umieiących one rozumieć: toż znowu zastanawia nad przyiemnością widoku, drzew tych rozmaitego rodzaiu i kształtu szczęśliwego przez naturę skupienia, które zasłużyło stać się wzorem naśladowczych przez sztukę *Klómbów*: daley pokazuie kiedy massy z massami żenić; kiedy przeciwnie sztucznie one przerywać; a kiedy znowu niektórym drzewom panowanie samotno-pyszne zostawić.....

Wszystko iuż się młodzieńcowi wyiaśnia; wszystko bez musu naturalnym łączy się węzłem; samo części niektórych przerwanie staie się związkiem w stosunku ogólnym; wszystko się kształci, wszystko dla siebie właściwe mieysce znayduie...... W radości, że nareście schwycenia myśli natury, dokończenia iey dzieła, utworzenia nié kosztownego, ale przyiemnego, i wielorakie czucia wzbudzaiącego siedliska, dla siebie, dla przyiaciół, dla przyszłey życia swego towarzyszki, dana mu została sposobność; zastanawia się nad mieyscem otwartém, nieco wyniosłém, okrytém miękką darniną, niżey bystrobiegłym strumykiem ochłodzonym, z jedney strony czarnolasem gęstym, a z drugiey naturalnemi Klómbami, mało kształcenia potrzebuiącymi, otoczonym...... W niewinném zachwyceniu zdaie mu się iż widzi iuż przyszłe dziatki igraiące na tey murawce...... Słodkiém rozrzewniony uczuciem, od tey miłey darniny, położoney obok przyszłego, iuż oznaczonego mieszkania, prowadzi drogę do pobliższego pagórka; tam dogadzaiąc lubey dla czułego serca potrzebie, wystawia ołtarz wdzię-

czności dla téy, która tak jemu, iak tylu innym, nieznane dotąd odkryła w życiu słodycze...... Ztamtąd inną znowu gotuie, a tę serce iego *ścieżką dobroczynności* nazywa: *Aimer les champs, c' est aimer la vertu.* [Kochać pola, iest to kochać cnotę.] Wiersz sławnego Delilla.— Tu wystawia skromne mieszkanie dla uczciwey, ale nieszczęśliwey familii. Udziela dla niey lasu, łąk i wody na młynek, którego mieysce oznacza..... A tak widzi znowu skończoną część iedną przyszłego obrazu. — " Ta dróżka, mówi sobie, będzie przechadzką szacowną: może ustroń do którey prowadzi, stanie się hołdem godnym tey, którey grono nieszczęśliwych, i ia sam będziemy ią kiedyś winnemi..... W momentach zgryzot nie odłączonych od życia, przyydę tutay szukać zapomnienia ich, a może i nadgrody „.....

Wróciwszy do domu, zastaie rozłożonych ieszcze na stole Rozyera, i innych iego kopistów. Chce podrzeć karty o ogrodach; ale pomyśliwszy nieco, wznosi tylko ramiona, i rzecze: " niech się zostaną na dowod nowy obłudy dzieł z ułomków samych złożonych. Niech się zostaną i dla obcych, aby ci poró-

wnywać mogli co u nich o ogrodach pisano, z prawidłami które obok przykładu iakim Puławy są dla Europy, Tworzycielka pól tych Elizeyskich wydała; bo zapewne dla zaszczytu Puław i Narodu, dzieło to Klassyczne będzie na różne tłómaczone ięzyki.

Reszta póżniey. *J. M.*

IV.

Dzieie Systematów filozoficznych, z wzaiemném ich między sobą porównaniém przez P. Deżerando (Degeranto) *Korrespondenta Instytutu i wielu Towarzystw Członka w Paryżu, roku* 12 (1804), *Tomów* 3.

ROZBIOR

„Nie masz żadnéy prawie sprzeczki, w któ„réyby obydwie stróny nie miały w pewnym „względzie racyi; iest to iedna nieiako ca„łość, na dwie przedzieloná części, z których „każdá w inné się ręcé dostała, a ci, co ie „posiadaią, nie chcą ich razem połączyć„ Kto dáł takie zdanie, widać, że stworzony na pośrednika, i że mógł się odważyć brodzić po tém morzu zamieszania, chwytaiąc, godząc i wyiaśniaiąc to *chaos* opiniy i marzeń,

któré w systematach filozoficznych tak dawnych, iak i teraźnieyszych postrzegámy.

Położywszy sobie zasady i warunki, któré osądził zabieraiącemu się do pisania podobnego dzieła potrzebné, P. Deżerando dzieli systemata filozoficzné na pięć epok czyli peryodów, właściwy każdemu z osóbna naznaczaiąc charakter. Zaczyná od czasów Solona, i piérwszy ten podniesienia się umysłu ludzkiego *peryod*, do dwóch wieków rozciągá. Wsławili go Thales, Pitagoras, Hipokrat, Heraklit, Demokryt, Anaxagoras, Zenon. Oryginalność i powszechne umysłów poruszenie za właściwą naznacza wiekowi temu cechę. Na czele drugiéy epoki stáwá Sokrates, wielki ów mąż, który samą charakteru tęgością, samym gieniuszu swégo wpływém, bez żadnego od kogożkolwiek wsparcia, w okolicznościach zupełnie sobie przeciwnych, pośród silnych zewsząd przeciwników, potrafił ważną tę w uczonym świecie uskutecznić reformę. Plato i Arystoteles w ciągłym, ieden po drugim, następuią po nim szeregu. Náypięknieyszy ten w starożytności, co do nauk filozoficznych, peryod, zda-

niem autora, cztéry wieki zawiera. W nim to wiek Peryklesa náysławniéyszy dla Grecyi; odkrycia i wyobrażenia biorą postać porządku, filozofiia zaczyná bydź umieiętnością, i światło swoie na wszystkie inné rozpościera nauki.

Trzeciá i czwartá epoka dalekie od téy świetności. Filozofiá samé tylko wystawia nam w nich obłąkánia. Rzym panuiący świa-tu, a poddány niewolniczo Cezaróm, zaczyná piérwszą z nich, a pomimo całégo pięknych nauk blásku, Filozofiiá grubą zaciągá się pomroką. *Eklektyzm* i *Synkretyzm* mieszaią wszystko. *Gnostykowie* i *Talmudziści* przeważaią swoią *Mistyką*, górę bierze inśpiracyá, rozum zasypiá, barbarzyństwo bliskie zagraża; więcéy siédmiu wieków okropnéy téy dla nauk nocy. W czwartéy równie tyleż trwaiącéy, widać usiłówania wyyścia z tych ciemnych manowców, atoli na to tylko, aby w inné znowu zabłądzić. Arabowié pod Kalifami, Europeyczykowie pod Alfredem i Karolem W. przebudzaią nieiako to długié wieków uśpienie; atoli powszechná u wszystkich *scholastyka*; nieźliczonémi komentarzami sfał-

szowane do niepoznania dáwniéyszé systemata, samé czczé subtelności, albo ślépé naśládowaniá. Nadszedł wreście XVI. wiek, a z nim piąty podziału naszégo peryod. Wynalezienie druku, odkrycie Ameryki, pánowanie Karola V, zwalenie wreście Filozofii szkolnéy, przygotowało reformę. Dokończył iey Bako, pokazał drogę rozumu, i los nauk zapewnił, któré odtąd olbrzymim krokiem wzrastać wszędzie poczęły.

Wydobyta tym sposobem z długich ciemności Filozofiiá, odzyskała powoli dawné swoie prawa, objęła pánowanie świáta, i z wysokości tronu, na którym ią rozum osadził, ciągiem wieków, z mniéyszém lub większém powodzeniem, podług znalezionégo w charakterze narodów przygotowania, świátło swoie rozszerza. Peryod ten naywięcéy nas obchodzi, bo iest naszym; bo do kończenia budowy odkrywá co raz wiekami zgromadzany materyał, który, zawalony dotąd gruzami, bez żadnego leżał użycia; bo wreście z nowégo odkrycia tyle do niego przybyło, a nieściesniona niczém użycia wszystkiego sposobność, żadnéy nié ma przeszko-

dy, która dawnym często ręcé wiązała. Wychodzący ze szkoły powszechnéy Bakona uczniowie trzema poszli drogami, z których każdá swym torem postępuie, mniéy lub więcéy do drugich się zbliżaiąc lub oddalaiąc, póki znowu wyższy iaki gieniusz, drugi Bako, drugi Sokrates, nanowo ich nie złączy. Gassendi, Lok, Tchirnhausen, Kondyllak, Dalambert, Bonnet, prawymi Bakona liczyć się mogą następcami. Kartezyusz i Leibnic dwóm drugim partyóm przewodniczą. Piérwszá atoli z tych, śmiałością tylko zrzucenia perypatetycznego iarzma, i Sceptyczyzmém więcéy, iak przymnożeniem nowych wyobrażeń sławná, prędko przeminęła. Miała iednak Fenelona, Bosiueta, i Paskala Stronników, a Malebransza (Mallebranche), i sławnych Port-Royalistów obrońców. Leibnic, a za nim Wolf, zaczęli w Niemczech dłużéy trwaiącą epokę. Między ich a Bakona uczniami dzieli się dotąd Filozofiia, chociaż wygórowanie z pomiędzy ostatnich Kanta, zdawało się czas nieiaki zwycięstwo wszystkim wyrywać, i ieszcze dotąd w mnóstwie entuzyastów zapaleńszych nawet liczy, iakimi są: Reinhold,

Fichte, Schelling, którzy w zagłębianiu swoiém daléy się ieszcze posuwaią. Te są piérwszé rysy, czyli *skielet*, że tak powiém, filozoficznéy historyi. Pan Deżerando zapełnił go potém przytaczaniem i wykładaniem opiniy, i sposobu ich popierania, wszystkich wyliczonych filozofów; ogromnéy téy pracy, rzadką cierpliwością wykonanéy, wydziwić się dosyć nie można. Jest to treść tysiąców xiąg, większą częścią w oryginałach czerpaná. Daremny byłby zamiar robić rozbiór rozbioru, przestániemy więc na tém, przystępuiąc do dania sprawy, z części drugiéy dzieła, to iest, wzaiemnégo między sobą mnóstwa tych opiniy porównania.

Z porównania różnych systematów filozoficznych wyciągnąć, iak náylepszą, poczynania i rozwiiania się wiadomości ludzkich teoryą, to iest ważny cel, który P. Deżerando w drugiéy części sobie zakłada. Do rozwiązania wielkiego tégo zagadnienia służyć mu maią za pomoc i pewné nieiakie opárcie, ogromné składy postrzeżeń, zdań, i mniemań, które w piérwszéy części wyliczył, robiąc między niémi porównanie, i zbliżaiąc

skutki do przyczyn, próżné miéysca łatwiéy postrzedz się dadzą, a podobność [analogia] okaże, iakie zapełnić. Sposób rozwiązywania zagadnień, w moralnych nawet naukach, może się przyrównać do sposobu wynaydywania terminu niewiadomego w ieometrycznéy proporcyi. Uczynioné iuż postrzeżenia składaią terminy wiadomé, a porównania między niemi oznaczaią stosunki, na których się wśpiera proporcyá.

Wszystkie dotąd filozoficzné szperania zdaią się do trzech następuiących ográniczać:

Jaká iest wiadomości naszych pewność?

Jaki ich piérwszy początek?

Na czém ich realność zależy?

Trzem, tém zagadnieniom odpowiadaią trzy różniącé się zdania sekt decydowanie przeciwnych. I tak: na pytanie, iestże iaká wiadomość, któraby się mogła, prawdziwie pewną nazywać? Sceptycyzm powiada, że nie ma żadnéy. Dogmatyzm, że są wszystkie té, które za sobą przekonanie naszé pociągaią.

Na pytanie, iakie są piérwszé wiadomości naszych początki? odpowiadaią *Zmysłowi*

[Empirycy], że ich w wrażeniu tylko zmysłów; *Umysłowi* [Racyonaliści], że w dochodzeniu, i wnioskowaniu rozumu szukać należy.

Na pytanie: na czém realność wiadomości naszych zależy? *materyalizm* ogranicza ie do przedmiotów zewnętrznych, które na zmysły naszé działaią; *Idealizm* do wewnętrznych działań rozumu.

Trzy te sprzecznomówności, okazuią łatwo średni termin, każdemu z nich odpowiadaiący. W pierwszym Dogmatyzm i Sceptycyzm poprawuią się nawzaiem: Nie twierdzić, tylko, o czém się wprzód wątpiło; sprawdzaiąc dowody, pewność wiadomościóm naszym daiące, przeznacza się im granice. W drugim, rozum i zmysły do zgody z sobą przychodzą, kombinuiąc postrzeżenia z wnioskowaniém. W trzeciéy *Idealizm i Materyalizm* dopełniaią się wzaiemnie, kiedy się przypuszcza realność przedmiotów poznanych przez zmysł wewnętrzny i zewnętrzné.

Té są trzy wyraźné punkta, między któremi mnóstwo znowu innych to zbliżaiąc się to oddalaiąc, w rozmaitém stawá stopniowa-

niu. Tak postępuiąc wiekami natrafia się na dowcipy iednako prawie organizowané, które można między sobą porównać. Y tak:

Arystoteles i Bako, dowcipy oguł wiadomości ludzkich obeymuiącé; naznaczaiącé przyzwoité każdey granicé, i prawa im przepisuiącé.

Heraklit i Dekart [Des—Cartes], zaczynaiący od powątpiwania o wszystkiém, a kończący na budowaniu náyśmielszych ze wszystkich systematów.

Epikur i Hobb [Hobbes], posiadaiący talent rożbioru, i nim sprowadzaiący do zmysłowych pierwiastków wszystkie umysłowé stosunki.

Plato i Leibnic [Leibnitz], powracaiący rozumowi ludzkiemu właściwą iemu dostoyność, i rozprzestrzeniaiący imainacyą, podnoszeniem iéy do górnych nieba przestrzeni.

Piron i Bayl [Bayle], żbiiaiący wszystkié twierdzenia.

Parmenid i Spinoza zamierzaiący prawa exystencyi opisać.

Zenon i Lok, wykładaiący rozradzanie się wyobrażeń.

Chrysyp i Kondyllak, objaśniaiący i daley posuwaiący postrzeżenia.

Sokrates i ...... przyiaciel ten ludu - obrońca prawdy, nie znalazł ieszcze równego. O gdyby ten mógł się wynaleśdź, spełniłoby się pod ten czas, co teraz próżném tylko ieszcze życzeniem, aby Filozofiia korzystaiąc z doświadczenia wieków, porzuciła próżne marzenia i na tém przestała, co wiedzieć pozwolono i co do dobra ludzkości istotnie iest potrzebném.

Reszta póżniey.

V.

Pierwsza podróż Rossyan około świata.

Czytaiąc w gazecie o powrócie z podróży około świata Kapitana *Kruzenstern*, który dnia 7go Sierpnia roku teraźnieyszego do Portu *Kronstad* zawinął, wielu z czytelników naszych ciekawi zapewne będą dowiedzieć się o szczegułach pierwszéy w tym gatunku Rossyan wyprawy, która po trzech latach wędrówki pomyślnie ukończoną została. Przedsięwzięta ona była na koszt i zysk Rossyysko - amerykańskiéy Kompanii, lecz nie wszyscy w części krain naszego i to ieszcze

wiedzą, co iest ta kompania i iaki z tą podróżą ma źwiązek. Przyrzekamy więc dogodzić we wszytkiém tém czytelnikóm naszym daiąc w bliskim numerze Rossyysko-Amerykańskiéy Kompanii, i iéy osad wiadomość, teraz zaś opisuiąc tylko źwiązek iéy z *Kruzensterna* podróżą, i początkowe wyprawy téy szczeguły, wyciągnięte z pisma wiadomego rzeczy pisarza. (a)

Znaczna liczba osad które Rossyysko-Amerykańska Kompania, zachęcona szczęśliwém powodzeniem futrzanégo swego handlu, od lat kilku na północno-wschodnich brzegach Ameryki, zacząwszy od rzeki *Kooka* aż do ciaśniny morskiéy *Nordfolk*, założyła; równie iak pomnożona przez to wielość użytych tak do handlu iakoteż i żeglugi ludzi, wymagała obfitszego dowozu Européyskich rękodzieł, ammunicyi i saméyże nawet żywności. Gdyż ani na Aleutyyskich wyspach, ani też na brzegach Ameryki żadnego zboża nie sieią. Założono wprawdzie okrętowy warsztat w Ciaśninie *Xięcia Wil-*

(a) Storch - historische zeitschrift, 1. lief. p. 62.

kiams, i budowano tamże okręta, mogące nosić dwieście pięćdziesiąt beczek ładunku, w kraiu atoli owym, wyiąwszy iedno tylko drzewo, wszystkich innych do budowy potrzebnych materyałów brakuie. Dostarczano dotąd Osadóm Kompanii pierwszych potrzeb przez *Jakuck* i *Ochock*, lecz wielka odległość i trudny wszędzie przewóz, do którego corocznie 4,000 koni używaią, w samym nawet Ochocku podwyższa cenę towarów często do 560 albo i więcéy procentu (b). Tak naprzykład w naytańszych czasach przedawano pud żytniéy mąki po rubli pięć, pud tabaki po rubli 25, wiadro gorzałki po rub 20 i p. Często towary te po odbyciu zna-

(b) Od Jakúcka do Ochocka żadnego niemasz gościeńca; wszystkie paki końmi się przeprowadzaią; koń każdy około 5ciu pudów dzwiga; i tak obładowany pospolicie na dzień 20 wiorst uchodzi. Cena przewozu po kopiyce na wiorstę— Do sześciu obciążonych koni dodaie się zwoszczyk czyli furman, który prócz konia na którym iedzie dwóch ieszcze na przypadek dla odmiany prowadzi. Z Irkutska do Ochocka liczą 1020 wiorst.

czné y części drogi, bywaią od rozboyników rozszarpane, i ledwo część ich iaka uratowana do Ochocka się dostaie. Przewoz kotwic i lin okrętowych zdawał się wcale nie podobnym, nie mogąc iednak obeyść się bez nich, musiano się udać do środków, które były częstokroć przyczyną straty okrętów, do których ich użyto, to iest przecinano liny takowe na części, od 7 do 8 sążni długości, i dopiéro w Ochocku nazad ie znowu wiązano; przez co na mocy swoiéy tracić musiały koniecznie. Równie i kotwice przewożone były w częściach, i potém dopiero spaiane, a dla braku dobrych rzemieślników ieszcze się bardziéy niedoskonałemi stawały. Jeżeli przewoz do Ochocka trudny był i kosztowny, tedy z Ochocka do wysp i brzegów Ameryki, trudniéyszy i nie pewniéyszy nie równie. Nędzna budowa Okrętów, nieumieiętność przewodców, niebezpieczna większą częścią roku na wschodnim Oceanie żegluga, wszystko to było przyczyną dla któréy okręty te, a z nimi tak potrzebne i kosztowne towary, corocznie prawie ginęły; w moment nawet owéy wyprawy

za-

żadnéy od lat trzech nie miano z *Kadiak* wiadomości.

Handel, co pomimo trudności, któreby każdy inny naród odstręczyły, które atoli mężny duch Rossyan zwyciężył, ieszcze iednak tyle zysku dla przedsiębiorących przynosi, nieźmiernie byłby korzystniéyszym gdyby przeszkody te usuniętemi zostały. I w rzeczy samey od czasu w którym handel futer nie od szczególnych osób ale od kompanii prowadzonym bydź zaczął, uczynione są rozporządzenia, któré zapewne szczęśliwy wpływ na ich dalsze powodzenie mieć będą. Kompania przyięła w służbę pewnego Anglika, który na brzegu Amerykańskim wybornie okręt zbudował, sam go przyprowadził i na więcey się ieszcze obowiązał podobnych; opatruie Kapitanów w naylepsze karty morskie, Matematyczne i Astronomiczne narzędzia, księgi w wiadomościach żeglarskich, i naynowsze podróże. Dopiero atoli od panowania teraznieyszego Cesarza, który kompanii tey opiekę swoię zapewnił, i przystąpić nawet raczył do części współki aby wielu znakomitych osób przykładem swoim za-

chęcił, kompaniia z gorliwością pracować poczęła dla dania inney postaci temu tak ważnemu a tak zaniedbanemu handlowi.

Pierwszem było kompanii staraniem obmyślić dogodnieyszy i tańszy sposob opatrywania w pierwsze potrzeby osad, które w niezamieszkałym i ze wszystkiego ogołoconym kraiu założone, łatwo zniszczonemi bydź mogły, toż postawić ią w stanie pewnieyszey obrony przeciw napadóm kraiowców na które tyle zawsze są wystawione, podać oraz środki budowania lepszych okrętów i przysposobienia się w dobre liny i kotwice od których po większey części bezpieczeństwo okrętów zawisło, nakoniec dać im umieiętnieyszych i zręcznieyszych maytków, których im cale brakuie.

W roku ieszcze 1802*rym* po wydaném przez Cesarza officeróm służby morskiey pozwoleniu, służenia na kupieckich okrętach, kompaniia przyięła w służbę swoię biegłego iednego żeglarza porucznika *Chwastów*, i tego razem z panem *Dawidów* wysłała do Ochocka dla objęcia komendy nad jednym z jey naylepszych okrętów. Atoli chybiłaby celu

swego kompaniia gdyby, chcąc ułatwić trudny i kosztowny przewóz tak do samego Ochocka iako też z tychże samych przyczyn z Ochocka do Ameryki, prosto z Kronstadt do północno zachodnich Ameryki brzegów nie wysyłała okrętów, na których złożywszy swóy tam ładunek bierze znaczną część więdliny, w większey pospolicie części na brzegach tamecznych nabywaney, niż się może w *Kiechła* wyprzedać; to za tem wiezie do *Kantonu* na zamianę za Chińskie towary które w Rossyi z wielkim zyskiem przedaie. Za przeszłego ieszcze panowania kapitan *Kruzenstern* doświadczony żeglarz który lat kilka na flocie Angielskiéy służył i raz iuż odbył podróż do Chin i Indyi, przedstawił był, owoczesnemu ministrowi morskiemu Hrabiemu Kuszelew wypracowany proiekt do podobney podroży; ten atoli dla nie wiadomych przyczyn niebył na ów czas przyiętym. Pod rządem dopiero dzisieyszym plan ten z wielu innemi przedstawianiami oddano pod ściśleysze roztrząsnienie. Admirał Mordwinów który po Kuszelewie nastąpił, żądał aby pierwsza ta podróż kosztem rządu odprawioną zo-

stała, co by się i stało, gdyby kompaniia niebyła się offiarowała własnym kosztem wygotować okręta. Przystał nato rząd i wraz w pomoc zamiarowi temu 250,000 Rubli na lat ośm po pięc procentu kompanii zaliczył.

Nie znayduiąc w Rossyi żadnego okrętu zdatnego, do takowey podróży, postanowiono zakupić ie w Anglii. Kapitan służby morskiey *Lisiański* przeznaczony do komenderowania drugim okrętem wysłanym był w tym zamiarze do Anglii z okrętowym budowniczym *Razumów*. Ci zakupili na Tamizie dwa zbudowane tamże okręty ieden *Leander* 470 beczek, drugi *Tamiza* o 430 beczek noszący, obydwa nowe, za 17,000 funtów sterling: obicie miedzią i potrzebna naprawa kosztowała ieszcze 3,000 funt. Sterling. piérwszy nazwany iest *Nadzieia* drugi *Newa*.

W tymże samym czasie kiedy zakupowano Okręta i przysposobiano się do podróży, postanowił Rząd wysłać Poselstwo do Japonii. Otworzony handel z bogatą tą wyspą każe się spodziewać Rossyysko-Amerykańskiéy kompanii nayznakomitszych korzyści. Bliskość Kamczatki tyle mogącéy płodów różnych do-

starczyć, iako to, futer, tronu, ryb solonych i tym podobnych, zamianie téy bardzo sprzyiać może. Początki prowadzonego przez prywatnych z Japończykami handlu równie iak urzędowe wysłanie porucznika Laxman w roku 1792 w zamiarze odprowadzenia do Oyczyzny, rozbitych kilku na brzegach Rossyyskich Japończyków są iuż czytelnikóm naszym z dawniéyszego pisma znaiome (a). Dobre przyięcie żądań które Rząd Rossyyski oświadczył iżby co rok statek ieden mógł do *Nangasaki* zawiiać, czyniło nadzieie iż świetne i z bogatemi podarunkami poselstwo, więcéy bez wątpienia uzyska. Aktualny Stanu Konsyliarz *Resanow* odebrał to ważne zlecenie, dla tém pewniéyszego zaś dopełnienia onego wziął z sobą nie tylko bogate owe podarki ale nadto kilku ieszcze Japończyków którzy w roku 1793 rozbiwszy się znowu na brzegach wysp Andreanowskich w Irkucku do 1797go mieszkali. Ponieważ poselstwo to miało płynąć

(a) Patrz w Dzienniku Wileń. Miesiąc Lipiec roku ter.

na Okręcie *Nadzieia* którego powrót mógł się nieco z téy przyczyny opóźnić, przeto Okręt ten skarbowym kosztem wyprawiono, z dozwoleniem atoli kompanii tyle zabrać na niego towarów ile ich wygodnie umieści.

Ładunek obu okrętów składał się z żelaza, żaglowego płótna, kotwic, lin, prochu, armat, flint, pistoletów, szabel, mąki, wina, rumu, wódki francuskiey, spiritusów, kawy, cukru, herbaty, tabaki. Toż z potrzebnych różnych, dla rzemieślników tam osiadłych narzędzi, nakoniec z towarów które do zamiany z Krajowcami wysp i brzegów Ameryki zdatnemi się zdawały. Kompaniia ugodziła dwóch budowniczych okrętowych i kilku ślósarzy, kowalów i cieślów, którzy popłynąć do Ameryki i tam osiąść przyrzekli:

Oprócz handlowych i politycznych podróży tey widoków były ieszcze literackie. Chciał Cesarz ażeby tak piękna rozszerzania powszechnego światła sposobność, opuszczoną nie była. Wezwano wielu uczonych pod korzystnemi warunkami, iako to panów Tileziusza z Lipska, Hornera z Hamburga,

iżby podróż tę pierwszy iako naturalista, drugi iak Astronom odbyli. Użyci także za lekarzów wyprawy Pan Espenberg, i Laband znaiomi są w świecie uczonym. Ostatni wyiechał był właśnie z Petersburga do Paryża w literackim zamiarze, gdy w Rydze doszła go Kuryerem wiadomość, iż do Ameryki w urzędzie Okrętowego Doktora przeznaczony. Wódz wyprawy Pan Kruzenstern Inflantczyk nie tylko iest biegłym żeglarzem, ale też bardzo słusznym człowiekiem, i do przedsięwzięcia tego, do którego sam był początkiem nayżywszą zapalony gorliwością. Ożenił się był przed samym właśnie wyiazdem, małżonkę iednak swoią w Rossyi musiał zostawić, kapitańskie na okręcie pokoie z posłem do Chin dzielić przymuszony. Wspaniały Monarcha chcąc zapewnić na wszelki przypadek troskliwego o los familii *Kruzensterna* obdarzył żonę iego kilkonastoletnią dzierżawą w kraiu niegdyś Polskim do 3,000 rubli czyniącą rocznego dochodu.

Kierunek drogi pamiętney wyprawy tey miał bydź następuiący. Obydwa okręty płynąć naprzód miały około przylądka *Iborn* do

wysp *Sandwich* i tam się dopiero rozłączyć. *Nadzieia* miała płynąć z posłem do Japonii a na zimę do Kodiiak, *Newa* zaś z wysp *Sandwich* prosto do *Kodiiak* a gdyby potrzeba była to do brzegów Ameryki. W każdém atoli zdarzeniu obydwa okręty *w Kodiiak*, miały zimować. W roku następuiącym płynąć miały razem do brzegów Amerykańskich dla odwiedzenia tam osad Rossyyskich i zabrania ładunku przeznaczonego do Chin. W sierpniu dopiero miały weyść do *Kantonu* a tam zamieniwszy towary Amerykańskie na Chińskie, trzeciego roku w miesiącu Lutym przez przylądek dobrey Nadziei do Rossyi powrócić, stosuiąc początkowe te przy wyprawie układy, z wiadomością podaną do gazet odbytey iuż aktualnie podróży, widziemy że ta co do czasu nawet bardzo niewiele zamiaru swego chybiła. Rossyysko-Amerykańska kompaniia donosi że statki *Nadzieia* i *Newa* były w Kamczatce, Japonii, Chinach, Ameryce, i w wielu wyspach. *Newa* wyszedłszy razem z *Nadzieią* z Kanton dnia 20 stycznia, odłączyła się od niey blisko przylądku *dobrey Nadziei* z przyczyny grubey mgły; a

nie zawiiaiąc nigdzie dnia 2go Lipca przybyła do Kronstadt. *Nadzieia* dla nabrania żywności zboczyła do wyspy S. Heleny i dla tego późniey nieco przybyła. Na tych okrętach odebrała kompaniia znaczny ładunek towarów Chińskich, herbaty, porcelany etc. etc. iako też wiele Amerykańskich, których nie przedano w Kantonie. Co zaś dziwiącego prawdziwie, że w tak długiey i dalekiey żegludze, obydwa statki nie straciły tylko ludzi trzech, inni wszystcy w zupełném zdrowiu powrócili.

J. O.

VI.

Przyiazń.

Nic nie masz powszechniéyszego na świecie nad wyraz: *Przyiazń.* Pan możny, rozumie iż ią znayduie w wszystkich tych, których widzi tłumem w przedpokoiu swoim stoiących, a których od niechcenia protekcyą i wysokiem znaczeniem swoiem zaszczyca: lecz przyiazń żadnego z twardym musem niema ucześnictwa. Bogacz łakomy, któremu nieumiarkowane żądze w nocy nawet, spoko-

nego nie daią użyć wytchnienia; który cało życie pracuie, ażeby iak powiada resztę dni swoich odpoczął; i dla tego żyie w ubóstwie, ażeby bogatym umierał; rozumie iż ią u tych wszystkich pozyskał, którzy mu zbiorów iego zayzdroszczą, albo biorąc u niego na wysoką lichwę pieniądze, przeklinaią srogą uczynność: lecz prawdziwa przyiazń nie może się nabyć podłością. Człowiek wreście poczciwy ale ubogi, który częstokroć do stanu opłakanego przychodzi, że więcéy dla drugich niżli dla siebie pracował; że w ratowaniu bliźniego więcey się serca swoiego radził, niż prawdziwey swoiey możności, czeka przyiaźni w nieszczęściu, od tych przynaymniéy, których niegdyś z podobnego wydźwignął: ale nayczęściéy próżne iego czekanie; źle buduie kto za fundamentalną podporę nadzieię wdzięczności położył. Kiedy więc w żadném z wyliczonych zdarzeń, nie można dostrzedz prawdziwego przyiaźni schronienia, gdzież się ona przecię znayduie? Odpowiedz na to wiadoma; trzeba ią iednak powtórzyć bo się bardzo często zapomina. O to tam gdzie równość stanu, a przynay-

mniéy myślenia, skłonność wzaiemna, i prawdziwa cnota, w dwóch czy więcéy sercach założyła sobie siedlisko. Te są zasady na których wspiera się to dzieło; te węgielne kamienie, na których wznosi się wspaniała przyiaźni świątynia. Szczęśliwy kto się w iey przybytek dostanie, znaydzie w nim wszystko, czego tylko życzyć sobie może śmiertelny, budowa ta trwalszą iest nad wszystkie inne, choćby z samego wykute były marmuru. Szturmy i burze, nigdy iéy szkodzić nie mogą, kruszą się iak fale co biiąc o skały, przepadaią na tychmiast, lub nikną, iak owe śniegi wiosenne, które ledwo upadły, za dobroczynném spóyrzeniem słońca topnieią. Szczęśliwy, mówię, kto się w jéy przybytek dostanie. Wewnątrz świątyni stoi wspaniały ołtarz, przed którym wybrańce owi prawdziwą napawaią się rozkoszą. Na ołtarzu Bóstwa, maiące twarz wdzięczną, serce otwarte, i nie skurczoną rękę. Z twarzy słodką i pocieszaiącą wesołość; z serca potrzebną radę i pomoc w cnotliwych zamiarach; z ręki iak z owego rogu Amaltei obfite na ofierców swoich według potrzeby i

żądania zwykła rozsypywać dary. W całym gmachu panuie słodka nieiakaś cichość, w przyiemne wprawuiąca zadumanie; toż nieprzerwana spokoyność czystą umysły napawaiąca rozkoszą. Wszystko zaś to do iednego zmierzać się zdaie celu, aby wzaiemnie do szczęścia sobie pomagać. Niewidać tam momentalney nawet waśni, tém bardziey takiey, która by się do wnuków rozściągała. Niepostrzedz stucznie ułożoney chytrości, a ni też inaczey czuiącey, inaczey udawaiącey postawy, niesłychać owego hasła: *to moie a to twoie*, ani owego: *daię ci dziś*, *abyś mi oddał iutro*, a tém bardziéy: *abyś mi z lichwą powrócił*, ale wieleż podobnych w świątyni owey umieszczonych naliczyć? przystęp do niey trudny i ciasny, liczba przeto tam osiadłych niewielka. Z zdarzenia przeszłych wieków łatwo bardzo o teraznieyszych wnioskować.

Otwieram starożytne dzieie a wnich wyczytuię nieśmiertelne wasze Scypionie Afrykański i Leliuszu imiona, ścisły iedności związék od dziadów aż do wnuków, zdawał się w domu waszym wiekować. Zayzdrość i

samolubstwo dwie owe iędze które wszędzie zwykły się mieszać, a wmieszané krzywém okiem wszystko zarażać, będąc udziałem serc podłych i umysłów poziomych, niemogły się między wami zagnieździć. Szlachetne wasze dusze wyżey się nad lot powszechny wznosiły. Obydwa razem będąc wielkiemi wodzami, wspólnieście się zwycięzkiemi laury dzielili, i razem nad gruzami kartaginy łzy obfite ronili. A kiedy zczasem zwycięzkie laury w oliwne pokoiu rószczki zamienionemi zostały, takeście ich bacznie używali, że ani ponura zayzdrość ani samolubna osobistość, urwać z nich gałązki niemogła. Na dowód że doszliście razem do świętego Bóstwa przyiaźni, gmachu, dość przypomnieć, co Leliusz nad grobem przyiaciela wśród ięków i płaczu wyrzekał (a) "Mnie „wprawdzie chociaż Scypio gwałtownie zo„stał z oczu wydarty, żyie iednak i żyć bę„dzie zawsze w umyśle. Cnotę bowiem ie„go kochałem, i téy pamiątkę poniosę z so„bą do grobu. Ale nie tylko ona mnie sa-

(a) Cicero de Amicitiâ.

„ memu, który byłem iey nieodstępnym świad-
„ kiem, stoi zawsze przed oczyma; i u poto-
„ mnych ona głośną i sławną zostanie. Kto
„ się zdobędzie na Czyny wielkie i znakomi-
„ te, ieśli niezechce za obraz go sobie wy-
„ stawić? Co do mnie ze wszystkich rzeczy,
„ które mi albo los pomyślny nadał, albo
„ nie skąpa udzieliła natura, cóż iest cobym
„ mógł porównać choć z iednym dniem Scy-
„ piona przyiazni? ta nas zgodnymi w spra-
„ wie rzeczy pospolitéy, ta iednomślnymi
„ w sprawach domowych robiła. Ta iedynym
„ spoczynkiem i słodkiem wytchnieniem po
„ trudnych znoiach bywała. Wspólny dom,
„ wspólna strawa, wspólna żołnierka, wspól-
„ ne nawet na wsi mieszkanie, żadna ciemna
„ chmura dni naszych nie zamroczyła iasności,
„ mamże wspomnieć o wspólnych naszych na-
„ ukach, i ćwiczeniach umysłu? na których
„ czas przepędzaliśmy swobodnie, ile nam go
„ tylko od zabaw publicznych zbywało. Tych
„ rzeczy pamięć ieśli by nawet z nim razem
„ była zatarta, czucie moie ku niemu zaga-
„ snąć w sercu nie może; pewniéy iednak, że
„ iedno i drugie przez rozpamiętywanie sa-

„ me mocniéy coraz w duszy się moiéy odzy-
„ wa. Wiek podeszły iedném iest dla mnie
„ pocieszeniem, nachylony laty i skołatany
„ trudami długim téy ziemi nie mogę bydź
„ mieszkańcem; wszystko zaś iest, znośném
„ co krótkie oby Bogowie naymniey mi tu
„ gościć pozwolili, ażebym z połową duszy
„ moiey, mógł się nayrychley połączyć.

Zaraz po nich stawasz mi w myśli nierozdzielna paro *Damonie* i *Pityaszu.* Tyran Syrakuzki w zapędzie zapalczywości, którey nie znał granicy, wskazuie cię na śmierć Damonie. Filozof, niepłaczesz na widok blizkiey śmierci, bo wiesz że prędzéy póżniéy trzeba dług śmiertelności wypłacić. Ani się płaszczysz tyranowi, żebyś się nie zdawał pychy iego nadymać; chcesz tylko pozwolenia domowe sprawy rozrządzić. Dowiedziawszy się Pityasz o twoiém nieszczęśliwém zdarzeniu, w zastaw się tyranowi oddaie. Już czas i godzina powrótu twoiego wypływa, i niewiedzieć co ten czas w obydwóch was uwielbiać, czy twoią Damonie skwapliwość, ażebyś czasu naznaczonego niechybił; czy twoią Pityaszu w usłużeniu przyiacielo-

wi gorliwość, życzenie nawet ażeby swóy powrót opóźnił, iż byś się za niego poświęcił. Dopełniliście obydwa świętey powinności przyiaźni, przybyłeś ieden iakoś się tyranowi obiecał, gdy drugi iużeś się ochotném sercem na ofiarę za przyiaciela oddawał. Zdumiały tyran który nie miał wyobrażenia cnoty, a w zlodowaciałém sercu nieznał nigdy słodkiey przyiaźni ponęty, uięty dzielnym serc tak ściśle skoiarzonych widokiem, pomimo nieukroconey dumy, przyznał wam nad sobą zwycięztwo, i na prośbie zakończył, ażebyście pomiędzy siebie iego także za przyiaciela przyięli.

W dalszym ciągu starożytnych dzieiów znayduię was ieszcze, Orestesie i Piladesie, zaszczyconych wspaniałém nie czczey przyiaźni naźwiskiem. Kiedy Orestesowi przyobiecaną w córce Menelausza małżonkę, usiłuie Pirrhus wydzierać a sam nareście od grotu śmiertelnego polega, potrzeba było dopełnić wyroczni i dla oczyszczenia się z zabóystwa podług przepisu prawa, kray Taurydy odwiedzieć. Thoas Król tameczny podeyrzanego Orestesa na ofiarę Bogóm wskazu-

zuie. Przybywasz Piladesie i z nieustraszoném męstwem głowę chcesz zaniego położyć. Cnoty tey tysiące wieków swoim nie przygniotły ciężarem, powtarzaią ią naydalsze pokolenia i nayodleglеysze narody.

Wielkie w prawdzie, ale iakże ich niewiele prawdziwey przyiazni w starożytności przykłady. Z małey ich liczby łatwo sądzić, że pospolitą nie była. Szczęśliwy kto się więcey podobnych wzorów doczytał, ale szczęśliwszy nie równie, kogoby w rzadkiém tém zdarzeniu za przykład można było położyć.

J. Ł.

VII.

P O E Z Y A

Do Kobiét

Z francuskiego P. de Sęwęsan (St Vincent)

Wy, których imie samo w głębią duszy niesie
Czucie, co tkliwych wzruszeń podnietą staie się,
Kobiéty! będzież wolno przelać w moie pienia
Wasze wdzięki talenta, a nawet zboczenia?
Tak jest, zboczenia — Takich, iakieśmy was znali,
Chcemy; zbyt doskonałe mniéybyśmy kochali.
I samebyście pędzel wytrąciły z ręki,
Chcącéy bez cienia obraz, bez wady mieć wdzięki.
Nie lękaycie się iednak, bym źmiennych przykładem,
Chlubné zaletą waszą (a) poił pióro iadem.
Wiém, że wielu autorów, których poważamy,
Złośliwé wymierzali na was epigramy;
Jnnych znowu płaszczyzny, nudniéyszé sto razy,
Chwaląc nawet, przydaią do waszéy obrazy.
Szczęśliwy! kto w tém dwóygu średnią poszedł drogą,
Są rzeczy, któré ledwo dotknięté bydź mogą;
I równą pewnie, wart bydź okryty, naganą
Szaleniec, co nadzieię maiąc odebraną,

(a) *Zalety kobit dzieło P. le Gouvé przekładania teyże samey ręki.*

Mści się złośliwym wiérszem nad rażącym grotem;
Jak i ów, co porzucon miłości przelotem,
Nie mogą zbydź słodkiego kochania narowu,
Żebrze na klęczkach, byscie zdradzały go znowu.
Czy nie maszże przystępu do waszego wdzięku,
Jak z przegryzkami w uściech, lub z kadzidłem w ręku?
Co do mnie: więzów waszych nie pragnę odmienić,
Wszystko, aż do Migreny umiém u was cenić.
Waszé drobne wymysły, attaki nerwowé,
Waszé mody, miłostki nawet urywkowe;
Na co późno rozcierać, co iest dziełem chwili,
Wspólny mamy interes, byśmy ie taili.
Wierzyłem wam; to dosyć, by nie przebrać miary,
Krzywdząc ołtarz, na którym paliłem ofiary.
Wreście, gdzież te zarzuty, których słyszę wźmianki?
Niech stawa oskarżyciel...., otworzoné szranki..¿
Nienawiść, tak przemyślna w wyszukaniu winy,
Niech tłumaczy swéy do was urazy przyczyny.
Mówią, że dwukomorek sérc waszych nalany
Ruchliwym owym płynem, co to w rurce sklány;
Wznosi się lub opada do powietrza woli.
Toż, że przysięgi waszé, szydząc z naszéy doli,
Rysuiecie na piasku, lub powierzchni wody;
Że dowcip wasz dziecinny, bałwochwalca mody,
Na kroiu kształtnéy sukni, fałdach sarafanu,
Traci czas poświęcony obowiąskom stanu.
Że w was miłość bez czucia, co iéy zacność daié,
Jgraszką, do któréy się dusza nie przyznaie.

Lub trafem losu, w którym, na iedněy posadzie
Z źwiedzionym zwodzicielkę zdrowy rozum kładzie.
Te o was wieści wielu zbyt poryẃczo sieie,
Lecz wiedząż oni, co się w sercu waszém dzieie?
Chcąc was sądzić, do skrytek iego trzeba kluczy.
Nam winić! że się która sidła stawić uczy?
Nam, których słabe serca wikle témi pęty,
Jedno nic, iedén kwiatek, do twarzy, przypięty.
Co do źmiennych skłonności, które ganić śmieią,
Czy iedén szczęścia swego tą doszedł koleią?
Tam stracić, ówdzie zyskać, zwyczayna na świecie,
Gdy tym czasem nadzieia dla wszystkich w podniecie.
Nie można zaś płochości zwać płci waszéy rysem,
Byłem iuż wielkich waszych czynów rymopisem;
Wielbiłem stałość, która z przeiwności łona,
Wśród cierpień z chlubą waszą wyszła niezwalczoná,
Widziałem, dziwiłem się, skąd się ta moc bierze,
Która was słabé, w mężné zamienia rycérze,
Skąd té czoło, blednące na lada błyśnienie,
Serce, omdleć gotowé na czczé obwinienie,
Té słabé nerwy, których włókno załechtané,
Przelotem drobnéy pszczołki może odnieść ranę,
Nagle uroczną iakąś ożywioné mocą,
Kiedy duch nasz ugięty pod nieszczęść przemocą,
Wznosi się wyżéy niego, i odpychać zdawa
Granicę, zakréśloną od natury prawa;
Wy wtenczas wyższą rodu ludzkiego połową:
I wyznaię, że widząc niezgodność takową;

Dwie wam chcę przyznać duszé, twierdzeniem zuchwałém,
Z których piérwszá, oddaná błyskotkóm nietrwałym,
Czczém światełkóm, w zawistné płodná uroienia,
Má za cel zmyślné chucie, tak bliskié znudzenia.
Drugá, oddzielna cale, w któréy roskosz czysta,
Nie rażąc cnoty, z słodkich praw swoich korzysta.
Na łonie iéy spoczywá, połączony razem
Szacunek siebie, z prawéy przyiaźni obrazem.
W broń podbicia naszego ta drugá zamożná;
W niéy moc waszá. Oprzeć się wdziękóm samym można;
Lecz, iak nie uledz cnocie połączonéy z niemi,
Urokiem serca, dary rozumu chlubnémi?
Tą wy drogą płci męzkiéy berłoście wyrwały,
Chlubny ten dla próżności waszéy powod chwały.
Bo, gdzież są dumni owi i straszni tyrani?
Wszędzie przy nogach waszych, wszędzie zwoiowani;
Chlubią się z swoich więzów i ieńców postawy.
Ani to zaś tam tylko, kędy los łaskawy
Krasę twarzyczek waszych z róż i liliy bierze,
Jedno i drugie władzę waszą zna półsférze.
W zamkniętym wspaniałego Sułtanu Seraiu,
Jedén nosék zadarty źmienił prawa kraiu.
Po nad brzegiem K i o n k a widać Mandaryna,
Jak przed kończystą nóżką kolano ugina;
Pędzi się zmarzły Lapon na swym Reniferze
Za swą lubą, na któréy spóyrzenie strach bierze;

A Królów Pegu, który wysoce uięty,
Sklnącémi się czarnością hebanu ponęty,
Aby ie posiadł, leci na śmierć i na rany...
Tak więc, w piaszczystych stepach, nad brzegiem Sekwany,
W Paryżu, i w Pekinie, wy daiecie prawa,
W m służąc, własną wolę pełnić nam się zdawa.
Lecz słyszę ieszcze zarzut nowego rodzaiu,
Są, co was za *sawantki* obnoszą po kraiu,
Że która kwiatek iaki zerwie na Parnasie;
Mówią, że ręka wasza nie na to zdała się;
Kądziel nie pióro waszym po Minerwie spadkiem,
Talentu mácie tylko używać ukrádkiem.
Safo, która się w rzędzie wierszopisek liczy,
Równéy z Panią Sewinie [1] nie miała słodyczy,
Gdy ta bez ozdób sztuki swé maluiąc myśli,
W tkliwych do córki listach czucia sérca kryśli.
To mówią, i iest nieco prawdy w tém mówieniu,
Ale więcéy zawiści, chęci ku szkodzeniu.
Smieszno się zdaie bronić, na czém zyskuiemy,
Czyż to i my czémkolwiek natchnąć nie możemy?
Pod piórem waszém, którem gracyé kiéruią,
Szczęśliwszémi wyrazy myśli się maluią.
Wypływać z gruntu serca, pism waszych naturą,
Czytaiąc ie, mniemamy rozmawiać z was którą;

---

(1) *Sevigné.*

To słodkié omamienie szczęśliwey roboty,
Zaostrzonéy krytyki stępić musi groty.
O! wy, ktorych z srogością litość główným rysem;
Co dziwacznym łącz cie natury kaprysem,
Moc z słabością, podległość z dumą, szczérość z zdradą,
Ktőre iednak Opatrzność chciała mieć zasadą
Szczęścia i nieszczęść naszych, męki i słodyczy;
Które dręczącé nawet każdy zjednać życzy.
Wy! koléyno płci naszéy bóstwa lub ofiary,
Źródło chlubnéy nagrody lub hańbiącey kary.
Niebo was tworząc zda się potrząsać kwiatami
Brzeg naczynia, którego los kryty przed nami;
Abyśmy, odurzeni przynętą pokrycia
Z mniéyszą pili odrazą gorzki napóy życia.
Nędzny! kto w miéyscu nerwów stalne maiąc nity,
Nigdy na swoiem łonie nie ścisnął kobity;
Którégo dusza, słodkim uczucióm zamkniętá,
Nie zná, co dręczeń nawet miłości ponęta;
Co kochać? choć wzaiemne uchybią nadzie e;
Pełén trosków i nudy przed czasem starzeie.
Gdy słodkiego owego chce uniknąć szału,
Zbyt krótkiego traicznych scen życia przedziału,
Nieczynné iego serce wyniszcza się marnie;
Nigdy go twórczych żądzy płomień nie ogarnie;
Jmión oycá i męża, powtarzanych mile,
Nigdy ostatnie iego nie usłyszą chwile;

Zgaśnie.... a żadna po nim kobiéta w żałobie
Rozszlochaná, na zimnym nie wyrzeka grobie;
Nie masz rozczulonego syna, by z nią razem
Łzy toczył nad kryiącym martwé zwłóki głazem:
Ledwo, że któś tam z obcych posłyszawszy dzwony,
Przeprowadzi z ludzkości całun opuszczony,
To wiele, gdyż z przyiaciół póydzie kto pospoły....
Owoż, co czeka smutne bezżeńca popioły.

Józef Kossakowski.

Grób Damona.

Gdzie do morza kręto bieży
Cefiz, spławne pędząc statki,
Tam chatka Damona leży,
Stara lipa w rogu chatki.
Ogródek zarosły głogiem,
Na poddaszu huczą sowy,
Kamień omszony pod progiem,
Na nim napis temi słowy;
„ Swit różowy siała Zorza;
„ Zachwycony fali szmerem,
„ Przechodził się brzegiem morza
„ Pasterz dobry z sercém szczerém!
„ Widzi człeka, co się spiera
„ Z falą, która go okrywa,
„ Rzuca się, wody przedziera,
„ I tonącego dobywa.
„ Już go wyniosł po nad wody,
„ Nowy wał obu pochłonie.....
„ Ach! twoią tu pamięć, młody
„ Opłakał Filon, Damonie „.

Apoll. Grabowski.
Uczeń Klassy IV. w Gim. Wil.
lat 13. maiący.